Nr. 206. **Czwartek 8. Września 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt. w państw. austrjack	4 „ 80 .	1 „ 60 „
do Prus	4 tal	1 tal. 10 sg
„ Rzeszy niemieck	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ, przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płonski w Paryżu, Bolvard du prince Eugen 59.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco". LISTY reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Odwidziny i zjazdy monarsze.

Dotąd zdawało się, iż odwidziny i zjazdy monarchów już się w tym roku ukończyły. Najnowsze wiadomości przeciwnie dowodzą, iż to był dopiero początek, a walne zjazdy, mające większe polityczne znaczenie, dopiero teraz się rozpoczną.

Zjawisko to utwierdza nas w przekonaniu, iż dotąd przymierza są dopiero usiłowane a niedokonane jeszcze. W przeciwnym bowiem razie jużby ustały zjazdy, a monarchowie wyczekiwaliby spokojnie wypadków, któreby umowom tym dały jawny wyraz.

Najwięcej czynności rozwija dwór pruski. Od 22. czerwca jest ciągle król pruski wraz z panem Bismarkiem w podróży. Zjazdy w Karlsbad, Gastein, w Wiedniu, Monachium, Darmstadt, Baden-Baden następowały po sobie. I największy interes w obecnych zawikłaniach mają istotnie Prusy. Im chodzi o nabytek trzech księztw, im chodzi o podniesienie Prus do rzędu potęg morskich. Wieki minęły i wieki miną, a drugiej podobnej sposobności ku temu nie było i nie będzie. Nie dziwić się więc, że Prusy idą jakby va banque, i gotowe są na wszystko, aby wygrać stawkę. To król pruski udaje się do Wiednia, aby targować się o przyzwolenie na zabór Szlezwik-Holsztynu, to udaje się do Monachium, według jednych, aby namówić Bawarję do przyjęcia traktatu handlowego prusko-francuzkiego, według innych, aby z namowy wiedeńskiego gabinetu usunąć wszelkie obawy mediatyzowania u dworów mniejszych i zapobiedz intrygom francuzkim, usiłującym związać mniejsze państwa niemieckie, w osobną konfederację, przeciwną prusko-austrjackiej polityce. Tenże sam cel prowadził króla pruskiego do odwidzin i innych dworów niemieckich. Lecz gdyby przy pomocy Francji dał się jeszcze zupełniejszy zabór trzech księztw a tańszym kosztem uskutecznić, toby Prusy przeszły i do francuzkiego obozu.

Z tego powodu pruski gabinet podwójną prowadzi grę. Jadąc do Wiednia, okazuje równocześnie chęć zjazdu z cesarzem Napoleonem. Udając się na zjazd z cesarzem Francuzów, równocześnie przygotowuje zjazd w Berlinie z cesarzem Austrji. W Wiedniu grozi przymierzem z Francją, w Paryżu przymierzem z Austrją; kto mniej za trzy księztwa zażąda, z tem gotowe Prusy się połączyć.

Po Prusiech następuje z kolei Moskwa. Car moskiewski odbył już zjazd w Berlinie z królem pruskim, w Kissingen z cesarzem austrjackim i kilku książętami niemieckiemi. Gorczakow odwidzał i Karlsbad. Teraz znowu następują nowe odwidziny, zapewne w Schlangenbad, gdzie bawi carowa, lub nad jeziorem Konstancejskiem, dokąd się udać ma w tym miesiącu. Dodać do tego odwidziny dworu holenderskiego, kilkakrotne zjazdy z książętami niemieckiemi, a zamierzony walny zjazd monarchów w Berlinie podczas jesiennego przeglądu wojsk, do którego zjazdu dotychczasowe są jakby przygrywką, przygotowaniami, a będziemy mieli obraz zabiegów dworu petersburgskiego, dążącego widocznie do ściślejszych przymierzy.

W zjazdach w Kissingen, Karlsbadzie i Wiedniu, wziął przeważnie dwór austrjacki udział. O rewizycie za wizytę w Kissingen, dotąd jeszcze nic nie słychać. W samej istocie, nie jest ona konieczna, bo rzecz była tak ułożona, iż widziano się przy sposobności, gdy obaj monarchowie towarzyszyli swoim małżonkom do kąpiel. Odwidziny w Karlsbadzie były więcej powitaniem obcego monarchy na austrjackiej ziemi. Więc w odwet za odwidziny króla pruskiego w Wiedniu, ma się udać cesarz Austrji do Berlina, gdzie wracając do Petersburga zatrzyma się i car Aleksander. Lecz czy do tego zjazdu trzech monarchów przyjdzie, to zależeć będzie od układów dalszych między Prusami i Austrją w sprawie księztw i Rzeszy. Gdy stanie porozumienie zupełne, wtedy zjazd berliński będzie ukoronowaniem dzieła, ostatecznem zawarciem przymierza.

Z kilku źródeł równocześnie przyniosły dzienniki wiadomość, że zabiera się na zjazd królowej Anglii i cesarza Napoleona. Pierwej już odbyły się odwidziny króla hiszpańskiego w Paryżu, a teraz zjazdy księcia Humberta i dyplomatów angielskich i włoskich, w Paryżu i Londynie. Zjazdy te i odwidziny zupełnie odpowiadają podobnym w Niemczech i postępują za niemi krok za krokiem. Czy przyjdzie do walnego zjazdu, lub czy zjazd z królową angielską ma być tem finale przymierzowem, to dotąd jest niepewnem, i to w tym samym stopniu, jak przymierze wschodnio-północne, jeżliby zanosiło się na zjazd cesarza Francji i króla pruskiego, a być nawet może, że wyjazd cesarzowej francuzkiej do kąpiel w Schwalbach ma posłużyć za sposobność dobrą do przywitania się wzajemnego i bez przygotowań do formalnego zjazdu.

Przegląd polityczny.

W Jutlandii urządzają **Prusacy** służbę wojskową na zimę, co jest oznaką, że nie ma nadzieji, aby z dniem 15. września preliminarz pokojowy zamienił się w traktat pokojowy, pomimo trzeciego z porządku posiedzenia konferencji i ochoty duńskiej do przyspieszenia układów, o czem nas zapewniła wczoraj wiedeńska *Gen. Correspondenz.*

Gubernator pruski w Jutlandji nakazał ludności tamtejszej i władzom duńskim tamże korespondować ze sobą po niemiecku. Wszystkie prośby i raporta do wojskowych władz pruskich mają być pisane w tymże języku.

Nielepiej jak z werbunkiem ochotników **meksykańskich** do wojska lądowego, idzie z zaciągiem takichże ochotników do floty cesarza Meksyku. Dotychczas zdołano zaledwo kilka osób ściągnąć. Wielu także oficerów austrjackich, którzy już przeszli w kadry meksykańskie, cofnęło się teraz. Nie sądzimy jednak, aby to miało świadczyć o antypatji tych osób dla nowego cesarstwa.

Z Garignano nad jeziorem Garda, piszą pod dniem 30. z. m. do *Gen. Corresp.*: „W opuszczonym domu opodal Terlago, odkryła **policja austrjacka** skrzynię z rewolwerami, karabinami, amunicją, trójkolorową chorągiew i czerwone garibaldki. Proboszcz z Terlago, któremu dom ten pustką stojący dano na czasowy użytek, zdaje się stać w porozumieniu ze spiskowcami, gdyż byłoby to inaczej rzeczą niemożliwą ukryć tam te przedmioty. Dla tego też proboszcza tego aresztował natychmiast wykonywujący rewizję komisarz policji. Podobne odkrycia poczyniono także w okolicach Taone, Nago, jakoteż Roverdo, gdzie niepodobna było nie domyślać się wspólnego planu między spiskowcami, którzy broń swoją i amunicję wszędzie ukrywali w domach, na ustroniu stojących.

Const. Oestr. Ztg. dowiaduje się z Genuy, że aresztowania w Tyrolu południowym „odjęły już odwagę partji czynu we **Włoszech**."

Na Węgrzech po oddaleniu wszystkich (z wyjątkiem dwóch) nadżupanów mianowanych w roku 1860, jacyś ludzie którzy się zwią „partją pośrednictwa" ogłosili program swój w dzienniku *Esterg. Ujsak*, w którym stojąc na gruncie sankcji pragmatycznej, co do spraw „prawdziwie" wspólnych z cesarstwem austrjackim—chcą na drodze prawodawczej (sejmie) popierać takie „formy, które są niezbędnemi dla konstytucyjnego życia ludów po tamtej stronie Litawy, lecz z drugiej strony nie zagrażają wykonywaniu autonomicznych, ustawą przepisanych praw królestwa węgierskiego." Programu tego nie rozumiemy jeszcze; od 1. października jednak ma go tłómaczyć i bronić *Hirnök*, dotychczasowy organ urzędowy w Peszcie.

Gen. Kor. donoszą z **Paryża**: „Odkąd książę Władysław Czartoryjski otwartem pismem swojem zerwał zupełnie z rewolucją, odnowiło się w łonie emigracji polskiej rozdwojenie, jakie istniało przed ostatniemi wypadkami. Wprawdzie były „ajent dyplomatyczny" i jego stronnicy poznali swój błąd bardzo późno, i zresztą nie można do tego kroku przywiązywać znaczenia politycznego już przeto samo, iż nastąpił dopiero wtedy, gdy rewolucja straciła już wszelkie widoki, zasługuje przecież na uznanie uczucie wstydu, które skłoniło Czartoryskiego i jego przyjaciół w emigracji wyprzeć się dalszego wspólnictwa z awanturnikami ostatniego rządu i udziału w dalszych niedorzecznościach. — Najdobitniej okazuje się teraz przeciwieństwo stronnictw w kwestji, czy tajna organizacja w Polsce ma być zatrzymana czy nie. Jak wiadomo oświadczył się Czartoryski bezwarunkowo przeciw temu; czerwoni jednak obstają przy tem koniecznie i oświadczają to wyraźnie w swoim organie. Uważają oni bowiem za najważniejsze zadanie patrjotów, „nietylko utrzymać tę nieocenioną instytucję jako spuściznę powstania styczniowego, ale jeszcze wzmocnić ją, wykształcić i zastosować do nowych okoliczności." I jak gdyby nie mieli jeszcze dostatecznego doświadczenia, czego powstanie w Polsce oczekiwać może po **włościanach**, stawiają na czele programu życzenie, ażeby na przyszłość zwracano główną uwagę na tę najliczniejszą i najpotężniejszą klasę w Polsce i przyjęto ją do organizacji. Czytając to możnaby sądzić, że chodzi tu o projekta w dalekiej przyszłości. Bynajmniej; czerwoni są gorąco kąpani. Chcą oni, ażeby praca narodowa została spiesznie rozpoczęta, i w tym celu wydano też do emigrantów upomnienie, ażeby się sami jak najspieszniej ukonstytuowali, by obie organizacje (w domu i zagranicą) mogły podług pewnego planu działać spólnie w sprawie nowego powstania, które wybuchnie prędzej, niż się domyślają."

Książę Humbert wyjechał d. 2. b. m. do Londynu. Roon pruski minister wojny udał się do Cherburga i Brest.

Podług najnowszych doniesień z Berny **szwajcarskiej** do dzienników wiedeńskich, Austrja miała wręcz odmówić uwolnienia Langiewicza.

W Liwornie przyszło do **zaburzenia** spokojności w dniu 29. sierpnia jako w rocznicę potyczki pod Aspromonte. Trwało ono od godziny dziesiątej rano do piątej popołudniu, i wojsko zaledwo zdołało rozpędzić tłumy ludu krzyczącego i hałasującego. Kilka osób przytem lekko raniono. Przywódzcy tumultu zostali uwięzieni.

Wydalenie cudzoziemców z **Rumunii** stało się powodem do reklamacyj wszystkich mocarstw europejskich z wyjątkiem Moskwy, która sama jedna z wydalenia Polaków była zadowolona. Za podpisanie protokołu sztambulskiego o zamachu stanu, książę Kuza zrobił koncesję Moskwie, która się ciągle obawiała, aby polski rząd narodowy nie obrał sobie Rumunii za siedlisko i nie wpływał na kraje polskie i ruskie. Rząd rumuński wypiera się naturalnie, jakoby wygnał wszystkich dla upodobania Moskwy. Jak donosi korespondent *Wanderera*, dla usprawiedliwienia tego środka przygotowuje on memorandum do mocarstw, w którym ma stać dokumentnie, że stronnictwo rewolucyjne całego świata dało sobie rendezvous w Rumunii, by tam założyć dźwignię do wywrócenia całego porządku" europejskiego. Zapobiedz temu można było tylko wydaleniem en gros. W liczbie dokumentów załączonych do tego memorjału mają się znajdować dwa listy Mazziniego.

Inwalid petersburski ogłasza ukaz do senatu rządzącego, z daty 11. lipca v. s., w przedmiocie założenia uniwersytetu nowomoskiewskiego, następującej osnowy: „Uznawszy za stosowne dostarczyć krajowi nowomoskiewskiemu środki dla wyższego kształcenia młodzieży i zatwierdziwszy roztrząśnięty obecnie w radzie państwa projekt w tym względzie ministerstwa oświaty narodowej, rozkazujemy: w miejsce liceum Riszeljewskiego, założyć w Odesie cesarski uniwersytet nowomoskiewski z trzema fakultetami: historyczno-filologicznym, fizyko-matematycznym i prawnym, na zasadzie ogólnej ustawy dla uniwersytetów i dołączonych do niniejszego dwóch etatów: normalnego i tymczasowego, przyczem uniwersytet ten ma być otwarty 1. maja przyszłego 1865 roku na mo-

Z ulicy.

(Słońce w kozie — Dlaczego deszcz pada? — *Dziennik Warszawski*, bogowie Oilmpijscy i Franciszek II. — Voilà Lambert! — Las i ulica. — Nieboszczyk Sancho-Pansa i jego koleżka. — Osioł brukowy. — Anonse. — Monsieur Żoko. — Dziatwa szkolna. — Akademik z pod gły. — Jesień i zima.)

☐ Szanowny czytelniku! Deszcz ustał trochę, słońce, które niezawodnie odsiadywać musiało za jakieś przestępstwa kozę, wyszło znowu na przechadzkę po błękicie i ciekawie przypatruje się światu i ludziom. Zasiedzieliśmy się w domu, czas już zaglądnąć na ulicę, ale weźmy parasol, bo deszcz niecnota czatuje na nas i na nasze suknie i na kapelusze, jak zniecierpliwiony Manicheusz z aresztem na dłużnika, lub pan Bismark na księztwa Zaelbiańskie.

A trzeba korzystać z pogodnej chwili, bo kto wie czy długo potrwa rozejm żywiołów mokrych z suchemi. Toczą się zapewne układy między atmosferycznemi potęgami, a jeżeli rzadki letni deszczyk przepadnie i potem znowu na chwilkę słońce zgniłym przypiecze ogniem, to bądź pewny, że między deszczem a pogodą zamieniono depesze.

Różnie to sobie tłumaczą ludzie ten deszcz tegoroczny... Ogrodowi traktjernicy przestali już spodziewać się pogody, utrzymując ze skruchą, że jeszcze tyle wody spadnie, ile jej przez czas swej gospodarki namieszali z trunkami, magistrat lwowski zaciera ręce i z uśmiechem zadowolenia twierdzi pod sekretem, że to tylko skutek kontraktu, który zawarł z chmurami o skrapianie ulic, Niemcy gotowi przysiądz, że to niebo płacze nad ich jednością, a fejletonista *Dziennika Warszawskiego* niezawodnie jest tego przekonania, że te łzy rzęsiste są tylko następstwem serdecznego śmiechu, który w Olimpie wzbudzają jego arcydowcipne koncepta...

Wbrew wszystkim tym domysłom my utrzymujemy z naszej strony, że „wysokie sfery," napróbowawszy się w celu wyleczenia chorób ludzkości wszelkich suchych środków i medykamentów, uciekły się do hydropatji i ratują nas metodą, praktykowaną w Grefenbergu lub naszej Kisielce... Na słabe nerwy, na osłabienie sił żywotnych wyborny to środek — a kto wie czyli nie dojrzano w dziewiętnastym stuleciu symptomatów wodnej puchliny, którą tylko podług znanej zasady *simile simili* czyli po naszemu „klin klinem," tylko wodą radykalnie wyleczyć można?...

Nie byłoby tyle kłopotu w wytłómaczeniu tegorocznych deszczów, gdyby śp. Jupiter Pluvius nie umarł lub nie został był zdetronizowanym, jak Franciszek II. neapolitański. Co za pole otwierałoby się domysłom meteorologicznym! Możnaby było przypuścić, że szanowna Junona dobrodziejka pogniewawszy się z płochym i niewiernym mężulkiem zarządziła mu na złość jeneralne pranie bielizny olimpijskiej, lub że u wozu Apolina oś się złamała, lub koń ochromiał i potrzeba było zatoczyć najtyczankę słoneczną albo do kuźni kuternogi Wulkana lub przynajmniej do szopy....

Ale dajmyż spokój deszczowi — bo on nam dał spokój na chwilę. Pogoda, ten nasz Lambert niewidzialny, zjawiła się w końcu, a słońce dziwi się nam jak my słońcu nawzajem.... *Voila Lambert!*

Alcż zaproponowałem na wstępie przechadzkę na ulicę, a tymczasem rozgadałem się o deszczu i gotówem wywołać wilka z lasu, a wtedy kwita z przechadzki....

Po co cię wiodę na ulicę, kochany czytelniku, tego sam dotąd nie wiem, a tytem mniej wiedzieć nie możesz, pierwsze lepsze ciekawsze spotkanie będzie najlepszą odpowiedzią....

„*Amplius invenies in silvis, quam in libris*" — powiedział któryś z pisarzów kościelnych. Więcej znajdziesz w lesie niż w książkach....

— Alež nie mieliśmy iść do lasu tylko na ulicę!.... — wtrącisz mi szanowny czytelniku stukając niecierpliwie parasolem.

Ależ pozwól łaskawco, to tylko podobieństwo!... Las i ulica, czy to rzeczy całkiem niepodobne do siebie?...

Niedawno temu ulice były puste jak las, dziś znowu w nich pełno jak w lesie.... To jedno podobieństwo... W lesie pni dużo — a ileż to pniaków zdybiesz na ulicy! To drugie... A jeśli ci chodzi koniecznie o trzecie, to niech ci za nie stanie moje fatalne przeczucie, że wyszedłszy z zamiarem nałowienia treści do fejletonu, powrócę z ulicy jak z lasu....

Boć trudno to bardzo mieć oko tak bystre jak na przykład fejletonista *Dziennika Warszawskiego*, co zaledwie wysunie nos, (o którym mówiąc mimochodem mam jakieś dziwne uprzedzenie, że musi być tak różowym jak humor jego właściciela), na ulicę Warszawy, a dostrzeże natychmiast tyle radości i wesela, że jest o czem przez cztery szpalty ośle wywracać koziołki — lub otrzymać od stwórcy tak cudowny pod optycznym względem wzrok, jakim się cieszył nieboszczyk Sancho Pansa, który, jak nam wiadomo z ust Cervantesa, widział z wysokości ziemię jak ziarnko maku, a ludzi na niej jak orzechy....

To też natura nie ma na zawołanie Sancho Pansów i fejletonistów *Dziennika Warszawskiego!* Ale bo też takim rycerzom pióra, takim olbrzymom pod względem dostrzegawczej bystrości, należy się mauzoleum z resztek chińskiego muru a epitafium już naprzód napisał im dowcipny Niemczyk:

> Er schwätzt und flennt, und schwätzt und flennt
> Worte mit langen Ohren,
> Ein Weib hat seine Worte gehört,
> Und hat — einen Esel geboren!

— Ależ stój na miłość Boga, zaledwie minęliśmy las, a już nam dalszą drogę przegradza osioł! — szepce mi czytelnik.

Pozwól łaskawco, broń Boże abyśmy zeszli na osłów! Przeciwnie osioł nas zeszedł i istotnie jak powiadasz zagrodził nam drogę! Patrz oto idzie osioł brukowy, tyle różny od innych istot tego rodzaju, że nosi duży cylinder i angielskie kołnierzyki, i że nie znalazł dotąd miejsca ani w naturalnej historji, ani na niedawnej oślej wystawie w Londynie.

Asinus plateaneus vel aureus (osioł uliczny czyli złoty), to nieoszacowany klejnocik naszych ulic! Ten oto, co idzie ku nam, to jeden z najniepośledniejszych egzemplarzów, jakby wyraźnie stworzony dla studjów fejletonisty-zoologa.

Z pod cylindra, który wysokością swą przekroczył Rubikon wszelkich godziwych rozmiarów, spływa mu piękna grzywa, rozdzielona z tyłu w

cy osobnego rozkazu danego ministrowi oświaty narodowej jednocześnie z niniejszym.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 2. września.

& Następca tronu moskiewskiego w dniu wczorajszym stanął w Kopenhadze. Wspomniałem już, że ta podróż, a raczej mające być jej rezultatem zaslubiny carewicza Mikołaja z ks. Dagmar, wpłynąć mogą na rezultat pokoju z Danią i przyszłe losy Szlezwigu i Holsztynu. Moskwa jednakże, o ile się zdaje, nie myśli szafować swoich wpływów i świeżo powzmacnianych stosunków na korzyść króla Chrystjana. Już to małżeństwa księżniczek duńskich niewiele pomagają tej Danii, — jak tego jest dowodem księżna Walii. Plany moskiewskie obejmują wprawdzie ewentualne odbudowanie Danii połączonej z Księztwami, cementem jednak zlepiającym te budowę rozbitą ma zostać książę z rodziny carskiej. książę oldenburgski, którego kandydatura na tron szlezwicko-holsztyński, ma być popierana z całą przebiegłością chytrej a mądrej polityki moskiewskiej. Książę ten miał podobno oświadczyć, że raz uznany władcą księztw, przyjąłby w dodatku koronę duńską, gdyby mu takową ofiarowano. Dobra wola ks. oldenburgskiego, i petersburgskiego gabinetu nie zdaje się tu być wątpliwą. — idzie o wcale inne rzeczy, które wykonaniu tych pięknych planów zapewne staną na zawadzie.

Książę Murat z rodziną opuścił wczoraj Francję, udając się na pokładzie fregaty Cacique w podróż na Wschód, do ziemi świętej i Egiptu. Małżeństwo księżniczki Anny z następcą tronu włoskiego, którego dzień już nawet był zapowiadanym, zdaje się tym sposobem nietylko chwilowo przeszkodzonem, ale rozchwianem stanowczo.

Według ostatnich wiadomości z Algieru, działania wojenne w tej kolonii ograniczają się teraz na zasłanianiu północy i zamykaniu powstania po za granicę obrębu skolonizowanego. Dopiero po ustaniu skwarów, kiedy umiarkowańsza pora pozwoli na dłuższe marsze, ma być przedsięwziętą wyprawa do Sahary, dla stłumienia pożaru w samem jego ognisku. Kierowanie tą wyprawą będzie pierwszem zajęciem marszałka Mac-Mahon, nowego gubernatora Algieru.

Od kilkunastu dni w tutejszym świecie finansowym zajmują się bardzo projektem pana Hipolita Destrem, znanego zarówno z operacyj pieniężnych, jako i studjów ekonomicznych. Projekt ten ma na celu stworzenie nowej instytucji finansowej, opartej na szerokich podstawach, której zadaniem będzie udzielanie kredytu kilkoletniego na wartości ruchome, jak n. p. akcje, obligacje, papiery pożyczkowe itp. Nad tą myślą p. Destrem pracował już od lat kilku, i teraz ma wejść w wykonanie ten nowy rodzaj kredytu. Bank francuzki i inne instytucje finansowe udzielały wprawdzie już dotąd podobnego kredytu, lecz tylko na wartości ściśle ograniczonego wyboru, i na termin nie dłuższy nad dwa lub trzy miesiące. P. Destrem powiększa ilość wartości, którym przyznanem będzie, że przedstawiają dostateczną gwarancję, a termin pożyczki przydłuża dziesięciokrotnie.

Pierwsza emisja akcji tej nowej instytucji finansowej, reprezentująca kapitał sześć milionów franków, wkrótce ma zostać w bieg puszczoną. Kapitał ogólny przedsięwzięcia nie przeniesie w żadnym razie 20 milionów franków.

Dzisiaj o 11 odbył się pogrzeb ojca Enfantin, tak bowiem powszechnie nazywano w Paryżu naczelnika szkoły St. Simonistów, o którego zgonie wczoraj wam doniosłem. Skromny karawan, za którym postępowało przeszło tysiąc osób żałobnego orszaku, odwiózł na cmentarz Pere-Lachaise zwłoki przedstawiciela idei, o której sędzia, którego o stronność pomówić niepodobna, — ojciec Lacordaire powiedział, że od czasów Lutra była najdzielniejszym objawem inteligencji ludzkiej w rzeczach religii. Nad grobem mieli mowy pp. Adolf Gueroult, redaktor *Opinion Nationale* i Arles Dufour, egzekutor testamentu zmarłego.

Jak zapowiedziałem w poprzednich listach, dziennik *Courrier du Dimanche* odwołał się do rady stanu, z powodu zawieszenia, wyrzeczonego przez ministerjum, jak się zdaje, bez podstawy prawnej.

Niezliczeni amatorowie spraw kryminalnych zajmują się ciągle Latourem, który w istocie ze swoim cynizmem, z pewną intelligencją i z rodzajem gorączki, która w nim wznieca wściekłość, bardzo podobną do odwagi i lekceważenia życia, jest wcale charakterystycznym i niepospolitym zbrodniarzem. Wiecie już, że jak go skazano na śmierć, wykrzyknął trzykroć: „niech żyje cesarz!“ że gdy mu powiedziano że ma prawo odwołać się do kassacji, zawołał żeby natychmiast wystawiono szubienicę, — teraz powiadają, że żartuje sobie z wyroku i krytykuje jego redakcję: „od urodzenia byłem skazany na śmierć, mówi, — należało powiedzieć: na karę główną,“ — oraz, że sobie już ułożył czterowiersz, który ma śpiewać wstępując na rusztowanie.

Zaprawdę, pewność siebie warta lepszej sprawy.

Paryż 3. września.

(B) Jeszcze musimy zająć czytelników *Gazety Narodowej*, pogrzebem ojca Enfantin. Jest-to nieodzownym wynikiem skonu znakomitych umysłowych pracowników i ludzi, co życiem swoim nadają popęd nowym wyobrażeniom, że sumienny sąd o ich wartości, dopiero się nad grobem objawia. Przypomnijmy sobie, ile śmiesznych karykatur, złośliwych piosenek, zjadliwych ucinków, wszystko wyśmiać umiejący dowcip pism francuzkich wyzionął na uczniów Saint Simona. Dziś piękne życie Prospera Enfantin, wzniosły charakter, ciężkie umysłowe prace, poważne Francji i ludzkości oddane posługi, wszystko zebrane wymownie przez jednego z jego przyjaciół i ucznia p. Gueroult naczelnego wydawcę *Opinion nationale*, objawione. Uczeń szkoły politechnicznej, żołnierz i obywatel, za pośrednictwem p. Olinde Rodrigues, poznaje osobiście St. Simona, i staje się najznakomitszym jego uczniem. Oddaje się cały na polepszenie losu klas pracujących i kobiet. Udaje się do Egiptu aby przygotować plan przebicia kanału Suez; wraca do Francji i nowy nadaje popęd budowie dróg żelaznych, kanałów, tak że dziś w ostatniej życia jego chwili co tylko wzniosły przemysł ma najznakomitszego, oddaje mu sprawiedliwość, że się on do najpożyteczniejszych przedsiębiorstw, pracą, radą, przykładem przyczynił.

Ci tylko co śledzili ruch umysłowy we Francji w ostatnich trzydziestu latach; co byli w bliższych stosunkach z celniejszemi umysłowemi pracownikami, mogą ocenić wartość tego rodzaju usiłowań. Zasada bezwarunkowej równości, wspólności dóbr, ułudziły szlachetne młode umysły. Baboeuf a później Cabet, mieli swoich zwolenników. Było nawet w modzie przypisywać wszystkie nadużycia kapitałom i talentom. Równość obowiązków i równość w używaniu, oto był ich ideał. — Trzeba oddać sprawiedliwość szkole Saint Simona, że ona zajmując się najżywiej polepszeniem losu, oświeceniem i uzacnieniem klas pracujących, stanęła w obronie kapitału i talentu. Kapitał i talent, są to potężne siły, dźwignie. Nie zniszczyć je; ale na dobro publiczne skierować, oto zadanie jeniuszu. — Kapitał, który żył li procentem, handlem, bankowemi obrotami, uczniowie St. Simona zwrócili do przemysłowych, najważniejszych przedsiębiorstw, statków parowych, dróg żelaznych, kanałów, domów wzorowych; ale co najważniejsza, przyczynili się do rozwiązania zadania, które jest zaszczytem szkoły Fouriera: zjednoczenie (association) kapitału, talentu i pracy. Tu zwracamy uwagę na cudowny polski wyraz zjednoczenia; w żadnym języku tak dobitnie, zbicie w jedno różnorodnych żywiołów, nie jest oddane. Zgon przedwczesny Prospera Enfantin, uczczenie jego prac i usiłowań, zwróci poszukiwania do zadań, o których dzisiejsi publicyści zapomnieli.

Gabinety wiedeński i drezdeński jak widać szczególniej w okolice Szwajcarji wyprawiali polskich tułaczów. Wyższa Rada tego państwa protestuje. Utrzymuje, że żaden naród nie jest obowiązany przyjmować wygnańców, którzy w innym kraju znaleźli bezpieczny przytułek. Jest to jeszcze jedna serca polskie zasmucająca okoliczność.

W Turynie wychodził dziennik katolicki liberalny pod przewodnictwem księdza Passaglia pod nazwą *la Pace*. Szczególniej walczył z władzą świecką papieża i dowodził, że głowa kościoła zyska na tem, jak się od trudów doczesnych uwolni. Wydawca donosi w ostatnim numerze iż dziennik jego nadal nie będzie wychodzić. Nie wiadomo czy to z powodu braku czytelników; może też w Turynie inne dziś trudności pierwsze trzymają miejsce. Papież wszelkiemi sposobami stara się utrzymywać życzliwość gabinetu paryskiego i wiele robi w Turynie za pośrednictwem dostojnych wpływów francuskich. Panu Chigi, nuncjuszowi swemu w Paryżu, polecił przesłać 5 tysięcy franków dla pogorzelców w Limoges.

Minister wojny króla pruskiego bardzo zadowolony z przyjęcia, jakie mu w Chalons uczyniono, a cesarz Francuzów aby mu dać dowód swojej życzliwości, ozdobił go krzyżem legii honorowej.

Mały dziennik *le Petit Journal*, którego numer tu się sprzedaje po 5 centymów, odbija się na 147.000 egzemplarzy. Kilka powozów pocztowych, rozwozi go pakami po wszystkich domach. Odbyt ten nietylko przypisać należy niskiej cenie, ale dowcipowi i umiejętności głównego redaktora pana Thimothe Primm. Nic jego uwagi nie ujdzie. W ostatnim numerze pod tytułem *ce que produit Paris*, daje ciekawe liczby ruchu przemysłowego w stolicy Francji.

Paryż co rok zużywa mięsa za 153 milionów franków. Chleba za 95 milionów. Wino daleko więcej go kosztuje; pije za 192 milionów 473.776 franków. Corocznie wyrabia czekolady za 16 milionów, sprzedaje cukierków za 11 milionów. Ciekawe i rozmaite są tu szczegóły. Fałszywe zęby co rok kosztują milion siedmkroć sto tysięcy. Ośmdziesiąt drukarń wybija co rok za 32 miliony. Któż nie da jednego sous za numer dziennika, co go bawiąc uczy.

Liczba walecznych gorali, co musieli Kaukaz opuścić, dochodzi do 283.000. Nieszczęściem wielu z nich nie może przetrwać nędzy i dużo z nich umiera. Już podobno liczą 10 tysięcy zmarłych. Czerkiesi wielką okazują wdzięczność sułtanowi, i przesłali mu oświadczenie, iż na jego skinienie ofiarują życie. Według dziennika *Morning-Post* liczba Czerkiesów, co w ostatnich latach szukali schronienia w Turcji, dochodzi do sześćkroć stotysięcy.

Cesarz Maksymilian doniósł urzędownie o swojem wstąpieniu na tron meksykański państwom drugiego rzędu, między innemi Włochom i Hiszpanii.

Jest dziś pewnem, że król pruski życzył sobie widzieć się osobiście z cesarzem Napoleonem, i że to życzenie ponowił jenerał minister de Roon.

Mierności, co uchwyciły władzę w północnej Ameryce, co w krwi i ruinie państwa widzą tryumf swoich przywidzeń, otrzymują zasłużoną karę. Rozsądek publiczny zaczyna brać górę. Poważne zgromadzenie Syrakuzy w Nowym Jorku, uchwaliło między innemi, co następuje:

„Zgromadzenie Syrakuzy uroczyście protestuje przeciw niegodnym przywłaszczeniom obecnej władzy. Odmawiając stanom niepodległym używania ich praw konstytucyjnych, uwolniła ich od ich zobowiązań. Utworzyła despotyzm militarny na gruzach karty zasadniczej. Przeciąga wojnę nieusprawiedliwioną, aby wytępić ośm milionów ludzi wolnych. Podżega najgorsze pasje, dla ujarzmienia Amerykanów. Ujarzmiła druk, wolność mówienia i wolność osobistą. Kierowała zapomocą bagnetów. Wszystko poddała pod tyranję nieodpowiedzialną.

„Czas aby te klęski ustały. Głosowanie swobodne musi być szanowane. Przestrzegamy władzę, że nie pozwolimy ani sądom wojennym, ani bagnetom mieszać się do wyborów. Nie dozwolimy, aby więziono bez sądu. Widocznem jest z odpowiedzi pana Lincoln, że jego jedynym celem przedłużać wojnę, i zniszczyć ustawy państwa.“

Gdyby protestujący dodali, że ta dzika, nieubłagana, bezrozumna wojna pędzi Stany amerykańskie do bankructwa i przepaści, nie mielibyśmy nic do dodania. Ale już to jest objawem, który należy uważać za dobrą wróżbę.

Z przyjemnością się dowiadujemy, że książę de Galles i jego małżonka, nie udają się do Petersburga. Wkrótce państwo to nie będzie miało innego wielbiciela nad pana Lincoln. Spodziewamy się, że sojusz który ma go połączyć z panem Gorczakowem, wtenczas mu przysłany zostanie do podpisania, kiedy on już prezesem zniszczonej Ameryki być przestanie.

Berlin 1. września.

(N) Postępowanie w procesie Polaków przyspieszonym teraz postępuje krokiem, a rachunek mój co do trwania tej sprawy co dzień staje się mniejszym. Miło popaść w błąd taki, skoro nadzieja pomyślnego końca tak widocznie wzrasta.

Po wysłuchaniu pp. Kosińskiego i Niegolewskiego a następnie i Rustejki stanęła sprawa tak, iż, zdaniem mojem, niema już wątpliwości ani dla świata ani dla sądu:

1. że niebyło zamiaru wystąpienia przeciw Prusom, a tem mniej oderwania od nich jakiej kolwiek części;

2. że wszystkie dążności Polaków, wszelkie ich czynności i zabiegi skierowane były jedynie ku popieraniu powstańców w zapasach polskich z Moskwą, bez najmniejszego względu na przyszłość ziem polskich w Prusiech;

3. że istotnego komitetu poznańskiego, któryby był gałęzią Rządu narodowego warszawskiego, nie było, lecz istniało tylko pewne zjednoczenie osób, grupujących się koło pana Działyńskiego, które pomoc powstańcom niesioną w pewne karby porządku i bezpieczeństwa ująć się starało;

4. że urzędów w ścisłem wyrazu znaczenia nikt tu nie nadawał, nikt nie piastował, owszem czynność każdego była wypływem sympatji osobistej dla walczącej braci;

5. że stawione przez oskarżenie dowody źle zrozumiane, źle wykładane, często ciemnego początku a jeszcze ciemniejsze przez poczynione domysły. Tak np. okrzyczany pugilares Działyńskiego stał się raczej humorystyczną zagadką, aniżeli są owym dowodem;

6. że oskarżenie mylnie tłumaczy życie i ruch polski w tutejszych dzielnicach z czasów przed demonstracjami warszawskimi, i podczas tychże, a mianowicie wykroczenia prasowe i inne ówczesne w niewłaściwym związku stawia z powstaniem wywołanem przez Moskwę;

7. że toż oskarżenie nad miarę akcentuje rok 1858 i w nim widzi początek wszystkiego, chociaż rok ten i poruszona na sejmie sprawa Majewskiego wykazują raczej, jak mało było skłonności do rewolucyjnego wystąpienia. Punkt ten wyjaśnił mianowicie p. Niegolewski, który także tu widzi zarody obecnego procesu wszakże dla tego tylko, ponieważ aktorów znanych z jego interpelacji używa za rodziców całego teraźniejszego śledztwa, a to jako konieczny, logiczny wynik z ówczesnych zabiegów;

8. że osoby, które sprawowały rozmaite czynności w sprowadzeniu broni, przesyłaniu różnych pism i materjałów wojennych lub pieniędzy działały w dobrej wierze, iż prawa nie naruszają, bo występują jedynie przeciw Moskwie, którą samą tylko powstanie ma na celu, a o Prusach wcale a wcale nie myśli.

Sądzę, jak już powiedziałem, że punkta te stały się już dziś pewnikami nawet dla samego prokuratorstwa; ztąd wcale nie dziwiło wypuszczenie na wolność p. Śmiśniewicza, choć oskarżenie zaliczało go do osób ciężko obwinionych.

Co mi jeszcze dodać wypada, to chyba nazwiska już przesłuchanych oskarżonych. Są to pp. Kosiński, Niegolewski, Rustejko, Śmiśniewicz, Mrowiński, Hoffmann, Ohnstejn, Oberfelt, Kaniewski i Żórawski.

Jeżeli sąd dotąd tylko pana Śmiśniewicza na wniosek jego obrońcy pana dr. Lisieckiego uwolnił, w tem jedyna tego przyczyna, iż w sprawie innych albo jeszcze dowody nie wyczerpnięte, albo też osoby ich w sprawy innych, następnych oskarżonych zbyt często wplątane, tak iż często tam będzie ich słuchać potrzeba, i ztąd sprawy ich właśnie jeszcze za wyczerpniętą uważać nie można.

Ziemie polskie.

Warszawa. Znane jest usiłowanie Moskwy oblec Warszawę w sukienkę przymusowej radości, napiętnować ją cechą ukazowego humoru. Korespondent warszawski do *Wrocl. Gaz.* donosi, że Moskale między innemi sprowadzili także muzykę węgierską, aby wabić publiczność na szwajcar-

---

dwa misterne kudły, świecąca połyskiem woniejącej maści. Zamiast chomąta nosi wysokie i sztywne jak parkan kołnierzyki, zapewne dla tego, aby powstrzymać powiewną głowę na przyzwoitem miejscu.

Swobodnym, powolnym krokiem posuwa się osioł uliczny po bruku, przyglądając się z upodobaniem swym nowiutkim lakierkom i kamaszkom. Nie ustępuje się nikomu z drogi, chyba swemu krawcowi, któremu winien sporą sumę za szory i żydkowi, który ma nań wyrobiony areszt w kieszeni... Dużem, wybałuszonem okiem, uzbrojonem w szkiełko, przypatruje się natrętnie i bezczelnie przechodzącym damom, a gdy go kto za to nazwie po imieniu, odpowie oślą dumą i oślem lekceważeniem, i idzie dalej paść się balsamiczną wonią Pełtewki.

Niech mu służy. My idźmy dalej. Po drodze możemy się rozrywać anonsami, przylepionemi na murach. Jest to ratunek dla każdego ulicznika, skoro nie może lepiej zająć swojej uwagi.

Jeżeliś nigdy nie czytywał anonsów, to wierz mi, że to niepowetowana strata. Anonsy te staną za gazetkę lokalną, za pisemko humorystyczne i za kalendarz w końcu. Jeżeli chcesz poznać rozmaite klasy lwowskiej ludności, to obserwuj je przy anonsach. Każdy z nich ma swych osobnych czytelników. Ogłoszenia księgarskie lub teatralne, plakaty piwne lub knajpowe — wskażą ci zaraz, do której kategorji należą ci, co je czytają.

Dla mnie są anonsy doskonałym kalendarzem. Jak jaskółki lato, jak liść zżółkły jesień, jak pierwsze chmury śnieżne zimę — uprzedzają anonsy każdą porę miejskiego życia. Anonsy idą więc za postępem czasu — w jednym tylko względzie są nieubłaganymi konserwatystami, którzy niczego ani zapomnać ani nauczyć się nie chcą — a to we względzie ortograficznym i gramatycznym. Nasi kupcy, przemysłowcy, a tem bardziej niższe warstwy anonsującej się publiczności, zda się śmiertelną walkę wypowiedzieli biednej ortografii i gramatyce — a antagonizm ten tak zaciekły i wytrwały, że każdego poczciwego gramatykarza samobójcze myśli najść mogą... Smutne to i śmieszne zarazem — a nawet smutniejsze niż śmieszne. Posiadam cały zbiór takich wrogich językowi polskiemu anonsów, a przy pierwszej lepszej sposobności podam czytelnikom maleńką antologię...

Ale mówiłem o kalendarskiej wartości anonsów. Otóż przypomniały mi one kilkanaście dni naprzód nadejście nowego roku szkolnego. Widok takich kartek, nabazgranych z szlachetną pogardą już nietylko ortografii ale wszelkiej przyzwoitości kaligraficznej, miłe zawsze robi na mnie wrażenie. Przypominają mi się wtedy czasy, kiedy przybywszy do Lwowa po raz pierwszy w celu studjów akademicznych, przebiegałem ulice, łowiąc okiem każdą kartkę, która mi wskazywała drogę do jakiej skromnej izdebki w oficynach i na poddaszu... I przypominają mi się wtedy najpierwsze rojenia wiosennego wieku, ta eteryczna pianka burzliwego szampanu młodocianych marzeń, którą powoli zdmucha powiew realnego życia!...

Toteż i teraz chwilę swobodniejszej przechadzki po ulicach Lwowa poświęcam odczytywaniu tych kartek, zalecających „piękny pokój z osobnym wchodem dla pp. studentów lub stancję „kontem“ z wiktem lub bez wiktu zaraz do wynajęcia.“ Z czasem te skromne świstki, pierwsze cicerony młodego studenta we Lwowie, przybierają okazalsze kształty. Często już nie bywają pisane lecz drukowane, a łowiący młodzież gospodarstwo zalecają się szumnie ojcom i matkom, wyliczając długi szereg nauk, których dzieci pobierać będą w domu privatim. Tyle tam nieraz na takim anonsie najróżnorodniejszych obiecanek, najrozmaitszych korzyści, że mimowoli przypomina się owe godło z Dziadów Mickiewicza:

> Tu mieszka Monsieur Żoko,
> Lekcje daje paryzkim akcentem,
> Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,
> Basem w orkiestrze, przytem szkół dozorcą.

Dzięki napływowi młodzieży szkolnej, ulice Lwowa poczynają się ożywiać na nowo. Bodajto ta młodzież nasza poczciwa!... Z właściwą sobie swobodą, z sprężystem zdrowiem umysłu i ciała, którego nawet niedola i smutek zgnieść nie potrafią, wkracza znowu na ciężką i ciernistą nieraz drogę pracy i patrzy śmiałem okiem w przyszłość, która może trwalszem uśmiechnie się jej szczęściem, niż dotąd.

Podczas gdy małe chłopięta uczepione o ramię czułej matuli lub surowszego trochę papy, z rzadką miną drepczą do gmachów szkolnych — stąpa ukończony gimnazjasta prowincjonalny a świeżo z pod igiełki wyszły akademik błędnym trochę krokiem po nieznanym sobie dotąd bruku, i na pół niepewnem, na pół dumnem okiem obejmuje ten świat nowy, tę ziemię obiecaną, która po kilkuletnej żmudnej nauce pod rygorem p. dyrektora otwiera mu zaczarowane wrota do wszystkich wdzięków, do wszystkich uroków swobodniejszego, samoistniejszego życia w stolicy.

Nieśmiałość, tę ostatnią pozostałość gimnazjalnej dyscypliny, podparł dopiero co kupioną laską u Pawlika, pomięszaną trochę minę zamaskował dymem cygara, pierwszego cygara, palonego bez trwogi publicznie, słodkiego dlań jak pierwsza miłość.

Ale z pod tych objawów buty młodzieńca, co się dopiero poczuł młodzieńcem, ileż na jego twarzy dopatrzysz głębokiej myśli i poważniejszego wyrazu!... Czy potrafi powiedzieć wyrzucony z wychowania szkolnego i domowego jak z procy na pole samoistniejszej pracy młodzieniec, ile na tym nowym świecie czeka go trudów, ile zawodów, ile walk o kawał powszedniego chleba!

Komuż z starszych nieprzypomni się na widok takiego młodzieńca cały ubiegły wiek wiosenny, cały ten nowicjat życia tak pstry i kalejdoskopowy, ten szereg niezliczonych uczuć, nadziej, mrzonek i zawodów, które tęczowemi barwami odmalował Jean Paul w swych *Flegeljahre*...

Oprócz młodzi szkolnej powracają także i ci Lwowianie, którzy przepędzili lato na wsi... Wracają niezadowoleni, bo śluzy niebieskie, rozwarłszy się tego roku nad ziemią na oścież, internowały ich swemi wodami wśród błota wiosek i zakładów kąpielowych. Wkrótce powróci i nasz teatr, z którym się nam dzieje jak Getemu z kochanką. Póki razem to wieczne swary i fochy — a jak w oddaleniu to żal i tęsknota...

I tak minęło już lato, czyli raczej nie dotrzymało słowa, i nie oddało nam wcale corocznej wizyty — a niebawem rozpoczną się nie nowe nam zresztą pluty i słoty jesienne, potem przymrozki wstępne, śnieg i zima a z nią tem dłuższe i serdeczniejsze pogadanki między nami, kochany czytelniku, bo o zmroku szarej godziny płyną gładko słowa, gdyby nić prządki na wieczornicach...

s k ą d o l i n ę. Nie żałowano także wielkich kosztów na angażowanie zagranicznych linoskoczków, którzy koziołkami mają rozrywać smutne usposobienie umysłów i pamięć niedawnych nieszczęść. Ale i muzykanci Węgrzyni i amerykańscy kuglarze i akrobaci niedopisali miłosiernym chęciom rządu moskiewskiego i wynieśli się z Warszawy, nie znalazłszy ani słuchaczów ani widzów. Teraz więc grywa na szwajcarskiej dolinie za poleceniem władz kapela polska, — a *Dziennik Warszawski* apeluje z szyderstwem do patrjotyzmu Warszawian, aby szli słuchać polskiego koncertu!

W Poznańskiem roją się Niemcy. I tak z Międzychowskiego piszą d. 1. września: „Wielka radość i wielki ruch pomiędzy niemieckiemi naszymi współmieszkańcami w tutejszej okolicy. Otworzyła się bowiem nowa Kalifornia. Polska stoi otworem dla każdego Niemca, mającego paręset talarów pieniędzy. Powiadają w tych stronach, że rząd moskiewski zaprasza spokojnych i posłusznych Niemców do swojej Polski, a Polaków leniwych i krnąbrnych chce całkiem wytępić, że każdemu ofiaruje morg dobrej ziemi po 1 talarze. Wiadomość ta rozeszła się po wszystkich wsiach i miasteczkach. Dlatego też usiłują sprzedać gospodarstwa swe lub domostwa czemprędzej, aby stanąć w owym kraju, gdzie naraz się w mniemaniu swojem spanoszą i gdzie staną się poddanymi najlepszego rządu. Bardzo wielu już udało się do królestwa Polskiego na stałe mieszkanie, drudzy znowu pojechali na wywiady, aby naocznie się przekonawszy o szczęściu niewysłowionem, które ich czeka, również do Królestwa na zawsze się udać. Ztąd też gospodarstwa pomniejsze znacznie staniały. Czyby większi posiadacze niemieccy podobny zamiar mieli, nie słychać dotychczas."

Kronika.

Wyroki. *Krak. Ztg.* pisze: „Do Lwowa nadeszło z Wiednia d. 30. sierpnia potwierdzenie niektórych wyroków w procesie Tarnowskiego, a ogłoszenie tych prawomocnych wyroków, już nastąpiło. Senat najwyższy potwierdził tylko jeden wyrok pierwszej instancji na Eugiejusza Wędrychowskiego, skazanego za zbrodnię stanu na 6 lat ciężkiego więzienia; reszta oskarżonych, t. j. skazani przez sąd wojenny na 5 i 6 lat pp. Dobiecki i Tążewski, i uwolnieni a b i n s t a n c j a przez sąd wojenny pp. Tadeusz hrabia Tarnowski, Bogusławski i Garczyński zostali także z braku dowodów uwolnieni.

Czytamy w tejże samej *Krakauer Zeitung*: „Jak donosi z Krakowa korespondent *Wanderera* publikowano tu niektórym częścią uwięzionym, częścią na wolnej stopie pozostawionym damom polskim wyroki; i tak skazano p. hrabinę Ostrowską na 5 lat ciężkiego więzienia, hrabinę Wodzicką i p. Żebrowską na 10 miesięcy, pp. Aleksandrowiczowę i Dymidowiczowę na 4 miesiący więzienia. Skazane damy miały zanieść rekurs."

Ostateczna rozprawa. W piątek dnia 9. września odbędzie się w lwowskim sądzie krajowym ostateczna rozprawa w prasowym procesie pana Władysława Zawadzkiego, byłego współpracownika „Gońca" i pana W. Rapackiego redaktora „Dziennika Narodowego."

Z Przemyśla donoszą, że naprawa domów uszkodzonych przez pożar szybko postępuje, a wiele kamienic już zupełnie zrestaurowano. Kościół franciszkański już także zrestaurowany, a dnia 7. bm. odbyło się w nim uroczyste nabożeństwo. Most nad Sanem jest już także na ukończeniu, które opóźniło się tylko przez troskliwość w wyborze materjału.

Pożary. Dnia 7. z. m. wieczorem uderzył piorun w Kobylnicy ruskiej, w obwodzie żółkiewskim, w stodołę tamtejszego włościanina Hnata K. i zgorzały mu dwie stodoły z całym zasobem siana i zboża, a oprócz tego wszystkie sprzęty gospodarskie i odzież. Włościanin ten pogorzał już drugi raz w przeciągu czterech miesięcy. W nocy z d. 26. na 27. z. m. wszczął się pożar u włościanina Andrzeja D. w Cieklinie, w obwodzie sanockim, i zniszczył mu dom mieszkalny z wszystkiemi budynkami gospodarskiemi. zebrany plon tegoroczny, sprzęty i odzież, wszystko razem wartości 718 złr. w. a. Przyczyna pożaru nie jest wiadoma.

Wieczór muzykalny. Dnia 4. bież. miesiąca odbył się wieczór muzykalny, w ogrodzie dawniej Prochaskich z którego czysty dochód przeznaczono na odnowienie wewnętrzne kościoła S. Łazarza. Wpłynęło ogółem 73 złr. z których zapłacono za muzykę wojskową 30 złr. reszta 43 złr. wal austr. stanowi czysty dochód przeznaczony na powyższy cel. — Do festynu tego przyczynił się bezpłatnie pan Han bengalskiem ogniem.

Ofiary dobroczynne. Na wsparcie dotkniętych powodzią mieszkańców obwodu przemyskiego zebrał urząd powiatowy w Turce 6 złr, 60 c. w. a. i odesłał już te pieniądze naczelnikowi obwodu przemyskiego.

Tajemnicze zdarzenie. W „Organe de Mons" napotykamy następującą wiadomość: „Zaledwie przycichła trochę sprawa małego Coena w Rzymie — a już zdarzył się w Paryżu drugi wypadek podobnego rodzaju. Jezuici wykradli jakąś Litwinkę, siostrę dowódzcy polskich powstańców i zamknęli ją do ciemnej celi, gdzie żyć musiała tylko o suchym chlebie. Dzięki interwencji władz uwolniono nieszczęśliwą, jednak przez nieludzkie obchodzenie się, jakiego doznała, dostała panna N. pomięszania zmysłów. Jozuita ojciec A. J. który uprowadził tę dziewicę. uciekł z Paryża."

Pogrzeb ks. Laurysiewicza. Dnia 5 b. m. odbył się pogrzeb ks. Stanisława Stefana Laurysiewicza, Missjonarza apostolskiego, administratora parafii grecko-katolickiej w Krakowie. Nabożeństwo rozpoczęło się w kościele S. Norberta o godzinie 9 rano podług obrządku łacińskiego; za przybyciem zaś z Przemyśla ks. Żelechowskiego, o godzinie 11. odbywało się nabożeństwo żałobne według obrządku słowiańskiego, tak iż pochód ruszył dopiero o 1. z ulicy Wiślnej, przez Rynek i ulicę Florjańską na cmentarz, poprzedzany licznem duchowieństwem świeckiem i zakonnem, pod celebrą ks. Serwatowskiego administratora parafii WW. Świętych, któremu towarzyszyli ks. Słotwinski, opat kanoników Lateraneńskich i ks. Żelechowskiego z przemyskiej dyecezji grecko-katolickiej. Wielka liczba wiernych odprowadziła zwłoki zmarłego kapłana które, pomimo, że karawan postępował w tyle, niosła na barkach na sam cmentarz młodzież, a następnie księża. U grobu przemówił krótkiemi a rzewnemi słowy ks. Kwieciński, podnosząc zasługi zmarłego kapłana dla kościoła i kraju i śląc ztąd pożegnanie za zmarłym do braci katolików obrządku wschodniego.

Stan wody w Dniestrze sprzyjał i w miesiącu sierpniu żegludze, dosięgał bowiem ku końcowi miesiąca 4—7 stóp i 8 cali ponad zerem.

O pojedynku Lasalla donoszą jeszcze następujące szczegóły: Pojedynek odbył się w lasku werrierskim, o milę od Genewy, na tem samem miejscu, gdzie dawniej poległ węgierski pułk. Asztalos w pojedynku z pewnym Polakiem. Przeciwnikiem Lasalla był bojar rumuński Rakowicz. Strzelono równocześnie. Lasalle ugodzony śmiertelnie kulą w lewy bok, dowiódł bohaterskiej odwagi i spokoju. Przywieziony do Genewy miał Lasalle tyle jeszcze fizycznej i moralnej siły, że sam wszedł do swego pokoju po wschodach w hotelu Wiktorja. Oprócz genewskich lekarzy przywołano telegrafem także lekarzy z Heidelbergu i Zurychu, ale wszelka pomoc ludzka była już daremną. W trzy dni po zranieniu umarł Lasalle, mąż, któremu nawet najzaciętsi jego przeciwnicy odmówić nie mogą znakomitych przymiotów umysłu i charakteru. Dnia 2. września miała się odbyć na cześć jego pamięci za staraniem jenerała Klapki uroczystość żałobna w gmachu wolnomularskim, zwanym T e m p l e u n i q u e. Powodem do pojedynku miało być współzawodnictwo w romansie.

Skutki rywalizacji. Na przedmieściu paryzkiem St. Germain, na cichej ulicy de Varennes przyszło niedawno temu do burd i rozruchów. Powód do tego dali członkowie dwóch spółek, które się dziwnym, dotąd wcale nieznanym rodzajem industrji zajmują. Członkowie tych spółek czytają pilnie *Monitora*, który jak wiadomo przylepianym bywa rano na murach paryzkich i notują sobie skrzętnie imiona tych, którzy się ożenili, krzyż legii honorowej otrzymali, lub innych jakichś dostąpili zaszczytów. Zaopatrzeni w szczegółowe data udają się ci przemysłowcy do pomieszkań owych uszczęśliwionych lub zaszczyconych osób i wręczają im bukiet. Zazwyczaj otrzymują za to jakiś podarek pieniężny lub w przeciwnym razie obdarzają ze swojej strony grubjaństwami. Otóż obie te spółki podzieliły się częściami Paryża, a gdy jedna z nich poczęła mięszać się w interesa drugiej i rywalizować z nią na jej własnem terytorjum — wszczęła się zacięta bójka między przemysłowcami i dopiero interwencja policyjna zdołała przywrócić spokój.

Życie Cezara, zapowiedziane już od tak dawna naukowe dzieło cesarza Napoleona ma nareszcie niezadługo obaczyć światło dzienne. W miesiącu listopadzie b. r. ma cesarz-autor wystąpić ostatecznie przed publiczność Europy. Dzieło to ułożone jest, jak już sam tytuł wskazuje w formie biografii i zawiera obok wiernego przekładu komentarzów Cezara, także i geograficzne, statystyczne i strategiczne objaśnienia. Dzieło Napoleona zbliżać się ma bardzo prostotą kompozycji i godnością dykcji do wzoru rzymskiego.

O działa duńskie zdobyte przez Prusaków w ostatniej wojnie, rozpoczął się spór między ministerstwem wojny a finansów. Działa te zostały jak wiadomo przywiezione do Prus. Otóż ministerstwo finansów domaga się zwykłej opłaty cła od dział wprowadzonych, podczas gdy ministerstwo wojny nic chce o tem nic wiedzieć.

Ostatnie wiadomości.

P a r y ż, 6. w r z e ś n i a. Austrjacki rząd zrobił tu poufne zapytanie co do francuzko-pruskiego traktatu handlowego. W rządowych kołach wątpią żeby odpowiedź wypadła zadowalniająco. Francja ograniczy się zapewne na zapytaniu Prus, jak dalece można zadosyćuczynić życzeniom południowo-niemieckich państw mniejszych.

B e r l i n, 6. w r z e ś n i a. W kołach rządowych utrzymują, iż nie nastąpi zjazd króla Wilhelma z Napoleonem, nawet nigdy o tem nie myślano z pruskiej strony. Od krola pruskiego nadeszła wiadomość, iż on przedłuży o jeden dzień swój pobyt w Baden Baden. Przybycie króla oznaczają na dzień 12. b. m. Równocześnie oczekiwać będą księcia Fryderyka Karola, jenerała Gablenza i pana Bismarka, ktory udaje się na kilka dni na Pomorze do swej familii.

B e r l i n, 6. w r z e ś n i a. *Kreuz Ztg.* pisze: „W tym roku nie nastąpi zjazd króla pruskiego z cesarzem Francji. i nawet nie dążono do tego.

H a n o w e r, 6. w r z e ś n i a. Tutejszy rząd otrzymał od swego hanowerskiego posła w Wiedniu p. Stockhausen, doniesienie iż Austrja przyjmuje pośrednictwo w sprawie pruskiej okupacji Rendsburga. Prusy przystały na to, i wkrótce zbiorą się komisarze czterech mocarstw okupacyjnych Austrji, Prus, Saksonii i Hanoweru, ażeby załatwić tę sprawę. (Wiadomość tę potwierdza dzisiejsza *Baiersche Ztg.*; przyp. red.) Domyślają się, że komisja narady swoje odbywać będzie w Altonie.

K o p e n h a g a 5. w r z e ś n i a. W ostatnich dniach członkowie duńscy konferencji wiedeńskiej otrzymali wskazówki. Liczą tu na pobłażliwość niemieckich mocarstw w sprawie marynarki. Na wszelkie wypadki otrzymał pan Quaade upoważnienie do przedłużenia rozejmu od 15. b. m. do końca października.

Podług doniesień z Paryża zdają się tamtejsze koła urzędowe liczyć prawie z pewnością na rozbicie się układów pokojowych w Wiedniu. Sympatje, okazywane Danii w paryzkich kołach, objawiają się tu w dwojaki sposób. Raz żądają tu, aby nie cały Szlezwik, ale tylko część jego niemiecka oderwaną została od Danii, powtóre panuje niezadowolenie, że mocarstwa niemieckie stawią tak przesadne żądania co do strony finansowej sprawy duńsko niemieckiej.

Do *Bothschaftera* piszą z Paryża: „Nie dajcie się wywieść w pole wiadomością, że cesarz odmówił audjencji panu Quanten (bibljotekarzowi króla szwedzkiego i namiętnemu zwolennikowi unii skandynawskiej) — a oszczędzicie sobie tym sposobem niespodzianki, gdy wkrótce usłyszycie, że skandynawska kwestja znajduje się na porządku dziennym. Koła rządowe zajmują się od niejakiego czasu gorliwie tą kwestją a prasa oficjalna otrzymała polecenie przygotowywać do niej publiczność. Nie dziwcie się wszakże, że jeden dziennik inspirowany będzie bronił idei skandynawskiej, podczas gdy drugi nieprzychylnie o niej się wyraża — będzie to tylko próbowaniem opinii publicznej i środkiem do utrzymania w ruchu całej sprawy. Także obecność pana Halla stoi z nią w związku. Nie będzie to tylko figiel Moskwie spłatany, ale zarazem zrealizowanie wielkiej, na zasadzie narodowości ugruntowanej myśli, z którą się od dawna nosi Napoleon. Pan Drouin de Lhuys miał się niedawno wyrazić w pewnem kółku dyplomatycznem: „Skandynawska rasa musi posiadać zamknięte terytorjum, gdyż inaczej uległyby zniszczeniu jej odłamy, a odłamem takim narodowym jest także Dania."

Patrie, dziennik półurzędowy, zaprzecza wieściom o zjeździe króla Wilhelma pruskiego z cesarzem Napoleonem.

Donosiliśmy już dawniej podług zagranicznych dzienników, że Anglia bardzo ostro odpowiedziała na notę pruską, uwiadamiającą o zawarciu preliminarzów pokojowych. Między innemi cierpkiemi zarzutami, jakie przy tej sposobności uczynił Prusom gabinet angielski, znajdował się i ten, że mocarstwa niemieckie zagarnęły niesłusznie wielką ilość poddanych duńskich, samych rodowitych Duńczyków. Otóż wiadomość tę potwierdza teraz inspirowany organ pana Bismarka, *Norddeutsche Allg. Ztg.*

„Jak doniosła *Neue Pr. Ztg.* — pisze ten dziennik — i jak potwierdzić możemy, odpowiedział rząd angielski na depeszę, w której gabinet pruski doniósł o zawarciu preliminarzów. Że odpowiedź ta musiała mieć na sobie cechę złego humoru — tego można się było spodziewać po stanowisku angielskiej polityki w kwestji duńskiej. Dziwnem jest wszakże, że gabinet angielski kładzie obecnie nacisk na głosowanie powszechne ludu, podczas gdy reprezentanci angielskiej polityki na londyńskich konferencjach namiętnie walczyli przeciw zasadzie głosowania, właśnie kiedy Prusy nie sprzeciwiały się wcale wysłuchaniu życzeń ludu."

Następcy tronu dwóch mocarstw pierwszorzędnych zjeżdżają się w tych dniach w stolicy zwyciężonego i upokorzonego krolestwa. Krolewicze Anglii i Moskwy spotkają się w Kopenhadze. Jak wiadomo, ma następca tronu moskiewskiego zaślubić księżniczkę Dagmar i można wnioskować, że królewicz angielski przybył do Kopenhagi, ażeby być obecnym przy zaręczynach swej pięknej kuzynki, a nie być obecnym przy zaręczynach swej młodszej siostry z księciem niemieckim Oldenburgskim. Powiadają, że książę Walii wbrew woli swej matki królowej udał się do Kopenhagi. Królowa Wiktorja jest rozumną i wyborną monarchinią, lecz synem najstarszym nie zdoła kierować. Młody ten człowiek posiada bardzo stały charakter, który się nie poddaje nawet prośbom i łzom matki. Rosterki między matką i synem zatrudniają teraz publiczną opinię w Anglii i to daleko więcej jak wszelkie inne zewnętrzne i wewnętrzne kwestje razem wziąwszy.

Możliwą jest rzeczą, że krolowa Wiktorja chce z następcą tronu, który jest już ojcem familii, postępować sobie z rodzicielską troskliwością, co jest odpowiedniem dla burzliwego młodzieńca, lecz obraża uczucie mężczyzny. Możliwą jest rzeczą że książę wobec swej matki zajmuje więcej stanowisko następcy tronu jak syna i ztąd powstają wszelkie te nieporozumienia, o których dziennikarstwo angielskie już rozprawia, a zapewne wkrótce podług angielskiego zwyczaju będzie z wielką dokładnością o tych nieporozumieniach dawać sprawozdania krytyczne. Dosyć, że książę troszczy się bardzo mało o wolę i skłonności swej matki. Pojechał on wbrew życzeniu jej do Kopenhagi, a przed swoim odjazdem zranił serce królowej tem, iż nie był obecnym przy odkryciu statuy zmarłego ojca, z domu niemieckiego Koburgów, chociaż się w pobliżu tego miejsca znajdował.

Z Turynu donoszą, że układy względem zamierzonego przez Napoleona pojednania Wiktora Emanuela z papieżem, toczą się bezpośrednio między Paryżem a Rzymem, i w kilku dniach spodziewać się należy jakiegoś stanowczego skutku. Doniesienia z Rzymu każą wnioskować, że papież przychyla się do rad francuzkich.

Dla urządzenia pogrzebu zmarłemu w Genui socjaliście Ferdynandowi Lasalle zawiązał się komitet z mężów rozmaitych narodowości. Oprocz Klapki i Bethlena z Węgier, a Hercena i Bakunina z Moskwy, należą do niego Tadeusz Stryjeński i Fryderyk Bosak z Polski.

Gołos donosi, iż zniesienie klasztorów w Polsce jest rzeczą już postanowioną. Majątki klasztorne mają być obrócone na podniesienie oświaty przez zakładanie seminarjów, szkoł i utrzymywanie nauczycieli, notabene wszystkie te szkoły i seminarja mają posłużyć osobliwie na Litwie do zmoskwicenia i zprawosławienia mieszkańców.

Część urzędowa.

— **Edykta.** Sąd krajowy lwowski zawiadamia Wiktorję Lekczyńską o nakazie płatniczym wyrobionym przez Izraela Mendla Lauterstein. — Władza obwodowa w Żółkwi wzywa przebywającego za granicą Henryka Podoskiego. — Sąd krajowy we Lwowie wzywa Franciszkę z Zabłockich Zbierzchowską do usprawiedliwienia swych pretensji pieniężnych dóbr Rożanka. Kuratorem dr Starzewski, zastępcą tegoż Gnoiński. — Sąd obwodowy w Stanisławowie zawiadamia Berka Fenstera o nakazie płatniczym, wyrobionym przez Herszka Mendla Neumanna. — Sąd delegowany miejski w Krakowie wzywa osoby mogące mieć pretensje do spadku po zmarłym w Krakowie dnia 19. kwietnia 1863 20—30 lat mającym Bartłomieju Rozwadowskim. — Sąd obwodowy w Nowym Sączu zawiadamia spadkobierców Magdaleny Wierzchlejskiej, 2. voto Stadnickiej o pozwie Leony ze Stadnickich Bzowskiej, Alojzji Kluzińskiej, Juljana Kluzińskiego i Eugenii ze Stadnickich Fihauzerowej, względem ekstabulacji pewnej sumy z dóbr Klikuszowy. Kuratorem Stanisław Zieliński, zastępca tegoż Edward Zajkowski.

— **Licytacje** na wydzierzawienie akcyzy mięsnej w Gorlicach i 58 wsiach przyległych. Termin dnia 19 września u powiatowej dyrekcji skarbowej w Nowym Sączu. — Sprzedaż realności Albertyny Zelarcz w Oświęcimie dnia 30. września i 31. października. — Sprzedaż realności rustykalnej Dmytra Bilowusa w Boryszkowcach dnia 9., 18. października i 15. listopada.

— **Konkurs** na obsadzenie miejsca drugiego nauczyciela przy niższej szkole realnej w Tarnowie z płacą 420 złr. a. w. Termin do 15. października.

— **Postępowanie ugodne** ogłosił dnia 29 z. m Feliks Gumplowicz, kupiec w Krakowie; notarjusz Jakubowski tamże.

— **Spis osób we Lwowie zmarłych**, od dnia 22. do 31. sierpnia 1864. Majewski Antoni zegarmistrz, 39 l. m. na suchoty Chechlińska Julia, żona drukarza (zecera) 20 l. m., na suchoty. Saganowski Wojciech, drukarz (zecer), 29 l. m., na rozjątrzenie. Wierzchowski Jan, dziecię urzędnika, 7 l. m., na suchoty. Jasiński Adam, dziecię krawca, 3 l. m., na suchoty. Ferenz Jakób, wyrobnik, 50 l. m., na suchoty. Rokota Michał, wyrobnik, 24 l m., na suchoty. Danilewicz Marja, wyrobnica, 36 l. m., na suchoty. Kressa Franciszka wyrobnica, 60 l. m., na suchoty. Laz Jan, wyrobnik, 36 l. m., na kurcz żołądkowy Grossman Zofia, wyrobnica, 30 l. m., na wodną puchlinę. Zerebecki Ignacy, wyrobnik, 40 l. m., na wodną puchlinę. Sapiło Bazyl, wyrobnik, 56 l. m., na wodną puchlinę. Komorowska Alojzja, wyrobnica, 23 l. m., na wodną puchlinę. Golinoska Anna, wyrobnica, 69 l. m., ze starości. Szałkowski Antoni, wyrobnik, 80 l. m., ze starości. Paszkiewicz Marja, wyrobnica, 28 l. m., na zapalenie błony brzuchowej. Wróblewski Piotr, wyrobnik, 50 l. m., na skaleczenie. Thomajer Katarzyna, wyrobnica, 24 l. m., na dysenterję. Żółkiewska Adolfina, dziecię cukiernika, 8 mies. m., na konwulsję. Hornig Amalia, dziecię laboranta, 6 m. m., na biegunkę. Orzechowska Rozalia, sierota, 6 l. m., na wodną puchlinę. Rudkowski Jan, dziecię wyrobnika, 3 l. m., na konsumcję. Millan Anastazja, dziecię wyrob. 16 dni m. na konwulsje. Dykun Marja, dziecię wyrob., 2 l. m., na zapalenie płuc Drescher Michał, dziecię wyrob., 1 r. m., na biegunkę. Wajda Władysław, dziecię wyrob., 2 m. m., na konwulsje. Weiss August, dziecię wyrobn., 1 dzień m., z braku sił żywotnych. Dosch August, dziecię wyrob., 3 godz. m, z braku sił zywotnych. Grzędziolu, dziecię wyrob., 3 godz. m., z braku sił żywotnych Jaworski Kasper, dziecię wyrobn., 14 dni m., na suchoty Skalski Ignacy, dziecię wyrob., 1 m m., z braku sił żywotnych. Drewniakowski Józef, dziecię wyrob., 2 l i 6 m. m., na konwulsje. Skryciom Wasyli, szeregowiec 58. pułku piechoty, 22. l. m. na suchoty. Liwiński Adam, strzelec. 31 l m., na suchoty. Popowicz Gabryel, inwalid. 47 l. m., na suchoty. Kuznierzow Jan, inwalid, 54 l. m., na wodną puchlinę. Pondra Łukasz, inwalid. 50 l. m., na tyfus Bonkis Grzegorz, szereg., z 37. pułku piechoty, 22 l. m, na tyfus. Pandur Paweł, szeregow. z 30. pułku piechoty, 24 l. m., na wodną puchlinę. Veres Louig, szeregowiec z 51. pułku piechoty, 22 l. m., na tyfus.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— W zakładzie kontumacji na bydło rogate w Nowosielicy wybuchła zaraza w jednej trzodzie bydła. C. k. władza krajowa w Czerniowcach była przeto spowodowaną zawiesić aż do dalszego rozporządzenia wprowadzanie bydła rogatego z Bessarabii.

— **Brody** 5 września. Do tutejszej Izby handlowej nadeszły równobrzmiące podania od kupców z Brzeżan, Podhajec i Bolszowiec. Upraszają oni o interwencję Izby handlowej w sprawie założenia projektowanego dworca kolei pod Haliczem, uważając założenie go w tem miejscu za niekorzystne, a motywują próbę nadzwyczajną odległością od wyżej wspomnianych miast, które dostarczałyby lwowsko-czerniowieckiej kolei znacznej ilości przesyłek, a zbudowanie dworca kolei pod Haliczem spowodowałoby kupcom miast tych wielkie koszta transportowe i sprowadziłoby jeszcze tę niedogodność, iż dworzec stałby na lewym brzegu Dniestru, a towary, ich właściciele i furmani musieliby przebywać na prawym brzegu, gdzie samo miasto leży. Nadmieniają dalej, że handel surowych produktów w Bolszowcach jest daleko ważniejszy, niż miejscowy tylko handel w Haliczu, a przez Bolszowce idą teraz transporta bydła rzeźnego znajdując tam dla siebie pastwiska stósowne, których w Haliczu wcale nie ma. Nakoniec lewy po większej części poziomy brzeg Dniestru wystawiony jest na powodzie. Nie wdając się bliżej w motywa, podała Izba handlowa prośbę do ministerstwa handlu, ażeby ministerstwo poleciło zarządowi budowy lwowsko-czerniowieckiej kolei, iżby zasięgnął rady Izby nad prowadzeniem kolei i zakładaniem dworców przed ostateczną uchwałą. Ministerjum handlu poleciło rzeczywiście zarządowi kolei, ażeby się porozumiał z brodzką Izbą handlową.

— **Lipnik** 30. sierpnia. (Bydło rzeźne). Na dzisiejszy targ przypędzono 2.382 wołów z Galicji w 35 stadach. Z tych popędzono 1.441 sztuk do Wiednia, 67 do Pragi, 457 do Berna, 272 do Ołomuńca, 16 do Prus. Niesprzedanych pozostało w Lipniku 36 sztuk. W porównaniu z zeszłym tygodniem przypędzono 101 sztuk więcej.

— **Ołomuniec** 31. sierpnia. (Bydło rzeźne.) Na targ dzisiejszy przybyło 86 sztuk wołów z Galicji. Tutejsi rzeźnicy zakupili 64 sztuk. Najwyższa cena sztuki była 115 zł., najniższa 60 zł. a. w. W porównaniu z tygodniem zeszłym przypędzono 6 sztuk więcej.

— **Wiedeń** 4. września. (**Okowita**) 30-33 gradusowa. Donosiłem już, że pod naciskiem wielkiego napływu towaru, z końcem zeszłego miesiąca ceny spadły, a kupcy stali się ostrożniejszymi. Pod wrażeniem tym zbiegł cały tydzień. Ofiarowano towaru bardzo wiele, sprzedając gotowy towar loco Wiedeń po 44 kr. (kartoflankę), po 43 (melasę). ku końcu tygodniu polepszyły się ceny cokolwiek. Żytniówkę i kartoflankę poczęto płacić po 44½—45 kr., melasę po 44—44½ kr., spirytus rektyfikowany 35gradusowy po 48-49 kr., za gradus w wiadrze, transito, bez beczki. O umowach na dostawę w terminach nie słyszałem nic. W Pradze notują gotowy towar, żytniówkę i kartoflankę po 42½, a okowitę melasową łatwo dostać po 39 kr., za gradus bez beczki. Doniesienia z Morawy robią nadzieję obfitego zbioru kartofli. Z Kongresówki wiele spirytusów zaczyna iść do Niemiec. **Rzepak** w celnym gatunku po 6 — 6. 25 za mierzycę niższoaustrjacką.

— **Lwów** dnia 5. września. (**Targ na woły.**) Na naszym dzisiejszym targu było 203 sztuk wołów, a mianowicie: z Rozdołu 2 stada, każde po 17 sz., z Janowa 66 sz., z Mikuliniec 51 sz., z Bóbrki 2 stada po 36 i 8 sz, z Dawidowa 8 sztuk — Z tego sprzedano 183 sztuk i płacono za wołu, ważącego 270 funtów mięsa i 24 funtów łoju, 41 złr., a za wołu ważącego 380 funtów mięsa i 80 funtów łoju 90 złr. w. a.

Kurs lwowski, z dnia 6. września.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	36	5	40
Dukat cesarski	5	38	5	43
Moskiewski półimperjał	9	29	9	39
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Moskiewski rubel papierowy	1	51	1	53
Pruski talar kur.	1	69	1	71
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	70	75	45
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	78	43	79	11
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	74	45	75	28
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	78	50	79	50
Akcje kolei kol. gal.	252	17	254	33

Kurs wiedeński, z dnia 6 września

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	70	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	25
Losy z r. 1860	94	25
Akcje banku narod. za 1000 gl.	772	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	187	10
London 10 funt szterlingów	114	10
Dukaty cesarskie sztuka		45
Srebro za 100 złr. w. a.	113	65

Przyjechali d. 6. września.

Pp: Mysłowski A. z Zubrzec. Smarzewski F. z Mszaniec. Czajkowski H. z Bóbrki. Milesco B. z Botuszan, Bogdanowicz K. z Widynowa.

Wyjechali d. 6. września.

Czacki W. do Sereblina. Niedzielski A. do Zabawy. Jasinski F. do Zahajpola, Agopsowicz K. do Grocholec.

Asygnacje kasowe

Filii c. k. uprzywilejowanego austrjackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie.

Filia c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie przyjmuje z d. **1. Września r. b.** w godzinach kasowych od 9. do $12\frac{1}{2}$ przedpołudniem, i od 3. do 5. po południu pieniądze na procent, **nietylko zą dotychczasowemi kwitami wkładkowemi** (Einlagsbriefe), lecz także za **asygnacjami kasowemi**, wystawiając je na imię lub na okaziciela w kategorjach po

złr. 100, złr. 500, złr. 1000.

Asygnacje kasowe mogą być przenoszone na innych, zakład jednak nie ręczy za autentyczność girów, znajdujących się na asygnacjach kasowych. Zakład daje aż do dalszego obwieszczenia

za wkładki płatne na okaz (Sicht) . . . . 4 procent
" " za dwudniowem wypowiedzeniem $4\frac{1}{2}$ "
" " " ośmio " " 5 "

Przy wkładkach, które zostaną odebrane **do $12\frac{1}{2}$ g. przedpołudniem**, asygnacje kasowe datują się **od dnia wkładki**; jeżli wkładka nastąpiła **popołudniu**, natenczas asygnacja kasowa otrzymuje datum **dnia powszedniego** następującego po dniu wkładki. Obliczenie procentów rozpoczyna się od dnia wystawienia asygnacji, podług tabeli, w którą zaopatrzona jest każda asygnacja, przyczem miesiąc liczy się po dni 30. Przy asygnacjach **wypowiedzianych**, oprocentowanie kończy się z dniem **zapadnięcia terminu**; asygnacje bądące w kursie **mniej niż 5 dni**, nie niosą **żadnego procentu.**

Procenta można w 3 miesiące podnieść w filii we Lwowie. Asygnacje kasowe płatne **na okaz** (Sicht). wymieniają się w kasie filii we Lwowie za okazaniem **bez zwłoki w godzinach przedpołudniowych od 9. do $12\frac{1}{2}$** w każdym czasie zaś filia przyjmuje je w miejsce gotówki; wymienia je także lub przyjmuje w miejsce gotówki **zakład centralny w Wiedniu**, tudzież zakłady filialne **w Bernie, Peszcie, Pradze i Tryeście** lecz dopiero w dwa dni po uczynionem tamże zameldowaniu i za strąceniem $\frac{1}{2}$ od tysiąca prowizji. Asygnacje kasowe można wypowiadać tak w filii we Lwowie, jakoteż w zakładzie centralnym w Wiedniu, i w wyżej wymienionych zakładach filialnych. Jeżeli wypowiedzenie nastąpiło u zakładu centralnego, lub u jednego ze zakładów filialnych, natenczas można się także zgłosić tam po odbiór pieniędzy po upływie terminu wypowiedzianego. Asygnacje kasowe wypowedziane **we Lwowie**, będą wypłacane także u zakładu **centralnego w Wiedniu** jego **filij.** lecz tylko za zgłoszeniem się tamże na dwa dni przed upływem terminu wypowiedzianego. I w tych obu razach przy wypłacie zakład centralny a respective filie jego odciągają $\frac{1}{2}$ **od tysiąca prowizji.**

Przy odbiorze procentów i przy wypowiadaniu należy asygnacje kasowe przynieść do zanotowania. Asygnacje kasowe zagubione należy sposobem prawnym amortyzować. Filia zastrzega sobie odmówić bez podania przyczyn przyjęcia sum przyniesionych do wkładki, tudzież zniesienia powyższych warunków, zmiany atoli takie będą natychmiast publicznie ogłoszone. **Ogłoszone tu względem oprocentowania i wypłaty asygnacyj kasowych sposoby, tyczą się od dnia 1. września b. r. także i oprocentowanych kwitów wkładkowych, które tutejsza filia dotychczas wydała.**

We Lwowie 31. sierpnia 1864 r.

764 4—0

Dworek we Lwowie pod l. $335\frac{4}{4}$ koło św. Antoniego położony, składający się z 7 pokoji, 2 przedpokoi, kuchni i praczkarni, 3 piwnice, 2 stajen, 1 wozowni, 1 spiżarni, 1 komórki, 1 szopy, stajni, wszystko z gruntu wyrestaurowane i odnowione — dalej ogród warzywny i owocowy z doborowemi szczepami — parkanem i sztachetami w najlepszym stanie opatrzony, jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania — 3.000 złr zostaje przy gruncie. Bliższe porozumienie pod **lit: W. S. Nr. $335\frac{4}{4}$ we Lwowie.**

805 (1—3)

BIURO KOMISOWE

M. Wachmann, Wien Prager Strasse Nr. 1. przyjmuje każde zlecenie do zakupna i sprzedaży, a szczególnie wszelkie sprzedaże z Galicji, jako to: **Woły, Spirytus, Naftę, nasienie Lnu, Konicz i td.** również wszystkie w obręb tego rodzaju wchodzące polecenia, będą rychło i najskrupulatniej wykonane. Zamówienia listowe tak w polskim jak w francuzkim języku upraszą się pod powyższą adresą.

796 (3—8)

Jarmark na konie

Drugi tegoroczny, obfitujący zwykle w dobór koni rasy najpoprawniejszej odbędzie się w mieście Tarnowie na d. 19. września 1864 r. i następnych. Konie na jarmark ten przyprowadzone nie ulegają opłacie targowego.

Tarnów dnia 31. Sierpnia 1864. 800 (3—3)

Majątek Terpiłówka w powiecie Nowosielsbim, obwodzie tarnopolskim, przeszło 300 morgów terytorjum, z propinacją, stawem, młynem, tudzież

Majątek Kozówka w powiecie Mikulinieckim, obwodzie Tarnopolskim, przeszło 400 morgów terytorjum, z propinacją i młynem, są z wolnej ręki do sprzedania. Chcący wejść w interes, raczy się zgłosić do właściciela tych obydwóch majątków, mieszkającego w Kozówce, obwodu Tarnopolskiego. 797 (3—3)

(755 4—4)

CO TYLKO

w Paryżu, Berlinie i Wiedniu

najnowszego na nadchodzącą porę

z płaszczy, paletotów, mantyl, zarzutek, sukni gotowych, negližów, strojnych szali i chustek wełnianych,

jakoteż

czarnych, popielatych i kolorowych

MATERYJ WEŁNIANYCH I JEDWABNYCH

otrzymał już

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

we Lwowie, plac Ferdynanda L. 361.

i sprzedaje takowe

po znanych tanich cenach.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski Druk Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 206. „GAZETY NARODOWEJ."

Z dzisiejszym Dodatkiem rozsyłamy listy zwrotne, zapraszając do dalszej prenumeraty.

Od nowo wstępujących prenumerantów przyjmujemy prenumeratę od 10. lub 16. września.

Od 10. września do końca grudnia z przesełką pocztową wynosi prenumerata . . . . . **5** złr. **80** c.
Od 16. września do końca grudnia **5** „ **60** „
Od 1. października „ „ **4** „ **80** „

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 5. września.

(J) Nie było przedmiotu do pisania, a i ja wycieczki robiłem z Londynu, więc jakiś czas nic wam nie pisałem. Teraz przerwać muszę milczenie, bo znów zaczyna się ożywiać świat polityczny.

Pierwszym objawem nowego życia w tutejszym gabinecie była nota w sprawie duńskiej, w odpowiedź na notę pruską, podającą do wiadomości tutejszego rządu preliminarze pokojowe wiedeńskie. Russel porozumiał się z Paryżem i obadwa gabinety wystósowały bardzo stanowczą naganę tego preliminarza, żądając powszechnego głosowania ludności szlezwickiej. Angielska nota ma być bardzo ostrą, natarczywą. Francuzka suchą, lecz zdecydowaną.

W ślad za tą notą wyjechał książę Walii, następca tronu angielskiego, do Kopenhagi. Jak tu mówią, ma on najpierw odradzać teściowi swemu od wydania córki za carewicza, a potem zachęcać do oporu w układach pokojowych w Wiedniu. Moskwa związkiem z królewskim domem duńskim chciałaby zapobiedz utworzeniu się unii skandynawskiej.

Pozajutro przybywa tu książę Humbert, włoski następca tronu, wraz z księciem Napoleonem. Zabawią tu dwa lub trzy tygodnie, aż do powrotu księcia Walii z Kopenhagi. Kto wie, czy książę Walii nie przywiezie księciu Humbertowi wiadomość, iż swaty jego zostały przyjęte i księżniczka Dagmar zostanie jego narzeczoną.

Najważniejszą wiadomością jest zamiar królowej Wiktorji odwidzenia cesarstwa w Paryżu. Towarzyszyć ma jej książę Walii ze żoną. Odwidziny te mają się odbyć przy końcu tego miesiąca, lub na początku października. Z wielką pewnością wiadomość o przymierzu francuzko angielskiem poczyna się szerzyć. Obadwa gabinety porozumiawszy się pierwej wyczekiwały jedynie wypadków w Niemczech. Usiłowano Austrję przeciągnąć na swą stronę. To nie miało się powieść. W Wiedniu miało przyjść do skutku zupełne porozumienie się między Austrją a Prusami. Spodziewano się, iż państwa mniejsze niemieckie utworzą opozycję przeciw Anstrji i Prusom. I na to się nie zanosi. Król pruski oddaje bardzo uprzejme wizyty dworom niemieckim, a pan Bismark rozwiewa wszystkie obawy dworów niemieckich, wykazując wymownie, iż Prusy oczerniono, przypisnjąc im zamiar zmedjatyzowania państw mniejszych. Sprawa z Hannowerem i Saksonią o Rendsburg ma być za pośrednictwem Austrji załatwioną i najznpełniejsza zgoda przywróconą będzie między Rzeszą właściwą a Austrją i Prusami.

Otóż ten zwrot rzeczy zaniepokoił Anglię. Rządowi tutejszemu zdawało się, iż usunąwszy się od wszystkiego, sprowadzi tem spór i wojnę domową w Niemczech; tegoż samego zdania po części był i gabinet paryzki. Obliczenia te jednak zawiodły, a zawód sprowadza potrzebę na innej drodze, przez przymierze francusko-angielskie, zapobiedz przewadze niemieckich mocarstw.

Powoli postępują stosunki polityczne, ale się rozwijają ciągle. Głoszono, iż Francja usiłowała zbliżyć się do Moskwy, lecz w końcu okazało się to niepodobieństwem. Wszystko więc wraca do dawniejszych torów. Po jednej stronie zawiązuje się przymierze potrójne między Austrją, Prusami i Moskwą, po drngiej między Francją, Anglią i Włochami. Jedno i drugie ma być jedynie odpornem. Zależeć będzie od sposobu, jak w pewnych ewentnalnościach ta odporność zastosowywaną będzie.

Paryż 4. września.

♣ W Chalons wszystko już ukończone. Ks. Napoleon powrócił wczoraj rano do Paryża, cesarz i ks. następca tronu wrócili pozawczoraj wieczorem o 6. do St. Cloud. Równocześnie przyjechał ks. Humbert, który jutro podobno w towarzystwie ks. Napoleona ma odjechać do Anglii, zkąd za trzy tygodnie znowu powrócą do Paryża.

Ciągłe więc jazdy, przejazdy i wyjazdy, które od czasu rozpowszechnienia się kolei żelaznych stały się daleko łatwiejszemi, i sporo materjału dostarczają nowiniarzom, niezbyt pożywnego niestety.

Ażeby już raz skończyć na dziś z temi podróżami monarchów, czuję się w obowiązku podnieść jeszcze jedną, — będącą dopiero w projekcie, o której przed tygodniem wspominać wam niechciałem, mając ją za nieprawdopodobną. Dziś ta pogłoska nabiera więcej powagi — a według jej brzmienia cesarz Napoleon ma wkrótce odbyć podróż do Lotaryngii, i przy tej okazji nad brzegami owego Renu, na który Francja tak zazdrośnem, a Niemcy tak trwożliwem patrzą okiem, zjedzie się z królem pruskim. Rzecz jasna, że jenerał Roon, pruski minister wojny nie napróżno jeździł do Chalons, wczoraj zkąd do Paryża powrócił, a w poniedziałek rano do Cherhonrga wyjeżdża. Doprawdy, jeżeli słuszne i poważne wnioski godzi się wyciągać z tych planów, tobym się podjął dzisiaj bronić myśli o przymierzu pięciu, którą nawiasowo i półżartem w pierwszym mym liście z dnia 25. zm. rzuciłem. Wszyscy tacy kordjalni w tym politycznym świecie, że aż miło! Potrzebaby dobrych oczu, żeby gdziekolwiek dopatrzyć wzajemną niechęć lub urazę.

Oto i gabinet belgijski, przychylnem okiem patrząc na nowe cesarstwo meksykańskie, dozwala na werbunki do armii meksykańskiej, nietylko w swoim kraju, ale i w szeregach wojsk własnych. Wczoraj, w drugiej Izbie belgijskiej interpelowano ministerjnm o te werbunki i przerzedzanie szeregów mających bronić fortyfikacji Antwerpii przeciw ambitnym sąsiedzkim zachciankom. Minister wojny bronił się niezbyt skutecznie. Izba przyjęła porządek dzienny, wyrażający życzenie, żeby ministerjum pozostało zupełnie obcem tego rodzaju werbunkom.

Wiecie już zapewne — bo podobne wiadomości rządy interesowane starają się rozgłaszać telegrafami jak najspieszniej — że rząd włoski zaprotestował w dziennikach przeciw wieściom o zamierzonem zawarciu nowej pożyczki. W tutejszym jednak świecie finansowym zaprzeczenie to wielu napotyka niewiernych, jest bowiem pewnem, że pod względem pieniężnym gabinet turyński znajduje się w kłopotach i szuka ciągle sposobów uporządkowania finansów bez nakładania nowych podatków. Zdaje się więc, że kurs papierów włoskich na targach europejskich nie podwyższy się wcale pomimo tego zaprzeczenia.

Być może, że p. Minghetti ma jakie plany obejścia się jeszcze bez pożyczki, lecz plany finansowe tego ministra, są już zdyskredytowane w opinji publicznej i niewielką mają szansę zatwierdzenia parlamentu, który najrozsądniej postąpi, nie zgadzając się na półśrodki.

Rocznica porażki pod Aspromonte dała powód do manifestacji w Liwurno. Plakaty, zdzierane natychmiast przez karabinjerów, rozlepiano po rogach ulic i placów. Od g. 10. rano do 5. wieczorem trwały na ulicy tłumne zgromadzenia ludzi, które wieczór rozeszły się. Kilka aresztowań miało miejsce.

Pomiędzy robotnikami paryzkiemi panuje w tej chwili pewne wzburzenie, z powodu ogłoszonego niedawno po warstatach regulaminu, ułożonego przez przedsiębtorców, bez współudziału pracujących, ustanawiającego towarzystwo wzajemnej pomocy, na rzecz którego ma się potrącać 1% od pobieranej płacy, i zostawiającego główny zarząd temi pieniądzmi przedsiębiorcom, z nader ograniczonym przystępem do nadzoru arbitralnie opodatkowanych robotników. Dzienniki— pierwszy *Siecle* — już podniosły tę kwestję, popierając słuszny opór, jaki robotnicy stawiają przeciw rozporządzaniu niemi i ich pieniądzmi bez ich udziału. Należy sądzić, że ten opór nie będzie bez skuteczny, i nowe stowarzyszenie wzajemnej pomocy zostanie zreorganizowanem na zasadach mniej absolutnych.

Dziennik *Courrier du Dimanche* przestając wychodzić na dwa miesiące, w skutek decyzji ministerjalnej, zapowiedział swoim czytelnkom, że im rozeszle dalszy ciąg rozpoczętego fejletonu. W tych dniach redaktorowie tego dziennika zostali wezwani do ministerjum, gdzie im oświadczono, że dotrzymanie tej obietnicy będzie uważanem za publikacją samego kurjera, i ściganem jako przestępstwo prasowe. Nie ma co mówić, ministerjum jest konsekwentne i skoro w prawie ustanowioną jest dyscyplinarna kara zawieszenia, pragnie tę karę zrobić jak najboleśniejszą, — ale niech mi kto wytłumaczy, proszę, powód rozsądny, logiczny, cel głębszy, jaki miał prawodawca stanowiąc jako karę zawieszenie publikacji dziennika? Jeżeli publikację rząd uznaje za szkodliwą i zamyka, ma przynajmniej usprawiedliwienie we własnem przekonaniu lub interesie, ale zkąd słuszne przypuszczenie, że dana publikacja byłaby szkodliwą przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, poczem znów nie jest niebezpieczną.

Wkrótce w Amsterdamie ma się odbyć doroczny kongres reprezentantów nauk moralnych i politycznych. Zaproszenia już rozesłano.

Poznań 6. września.

☙ Z Berlina zaczyna wiać ku nam wiatr pomyślniejszy dla więzionych w Moabicie i Hausvogtei rodaków. Opinia publiczna widząc z dnia na dzień upadający dla braku podstawy faktycznej olbrzymi gmach oskarzenia, zaczyna coraz jawniej dokumentować swe niezadowolenie z postępowania proknratorji, która przez tak długi przeciąg czasu więżąc kilkuset obywateli na mocy podejrzeń i tendencyjnie wyprowadzonych z nich wniosków, dzisiaj nie może stawić żadnych donioślejszych dowodów na poparcie skutecznie skombinowanego oskarzenia. Niezadowolenie to jednych a kłopot drugich, jakby się wycofać z trudnej sytuacji z honorem, objawiło się nawet już po kilkakrotnie w artykułach dzienników berlińskich. Widzianoby chętnie, jak zapewniają, aby ze strony obżałowanych wyszedł wniosek o umorzenie procesu, zaniesiony do tronu. Wtedy mógłby monarcha, wedle niektórych głosów niemieckich, oddać całą tę sprawę pod uznanie zwołanym Izbom, i za ich zgodą nastąpiłoby umorzenie procesu, a tem samem uwolnionoby także i tak zwaną drugą kategorję więźniów, przesiadujących obecnie w Hausvogtei. Jakkolwiek nie można dziś oznaczyć ściśle, ile jest prawdy w podobnych pogłoskach, wszelako przyznać należy, że od chwili, gdy rzecznik Janecki tak trafnie i zwięźle przedstawił historyczny przebieg wypadków ostatnich lat w ziemiach polskich, usuwając wszelką materjalną podstawę tak zwanej „części ogólnej" oskarżenia, profesor zaś Gneist w znakomitym ze wszech miar wywodzie odjął temuż oskarżeniu wszelkie podstawy prawne, otóż przyznać należy, żo od tej chwili klęska prokuratorji stała się widoczną i nieunikniona. Sędziowie sami, jak zaręczają osoby wiarogodne, powątpiewać zaczynają, aby prokuratorja zdoła jakokolwiek uzasadnić swe twierdzenia; cały zaś świat prawniczy przechylił się stanowczo na rzecz obrony, której przewodnikiem jest mąż, dzierżący dzisiaj, śmiało rzec można, berło pomiędzy prawnikami niemieckimi. Słyszano nawet znakomitego profesora, jak w uniesieniu nad tendencyjnością oskarżenia, ubliżającą sądom niemieckim, miał zawołać z obnrzeniem, iż gdyby jednego z obżałowanych na mocy prawomocnego wyroku miano uwięzić, widziałby się zmuszonym porzucić na zawsze katedrę prawa w Prusiech.

Oś całego oskarzenia o zdradę stanu przeciw Prusom, stanowi jak wiadomo, zeznania dwóch chłopaków, zaledwie po 20 lat wieku liczących, piekarczyków Meera i Zimermanna, a jakkolwiek naczelny prokurator Adlung sam przyznał na jednem z ostatnich posiedzeń, iż świadkowie ci zbyt są ograniczeni umysłowo, aby mogli zdawać sąd o intencjach powstania, wszelakoż na ich świadectwie opiera się ciężki zarzut, który w razie uzasadnienia pociągnąłby za sobą utratę życia a przynajmniej wolności i majątku kilkuset obywatelom. Świadkowie ci niezadługo będą wysłuchani publicznie. Zaiste, ciekawy to będzie epizod, widzieć dwóch tych niedorostków, faktycznie jak najpodejrzańszego moralnego usposobienia, z których jeden nawet obciążony jest zarzutem kradzieży, świadczących wobec trybunału, obrońców, obżałowanych i publiczności o celach polskiego powstania. Nawet przypuszczenie takie widzi się każdemu śmiesznem i z tego też stanowiska zapatruje się obrona na tę jedyną warownię prokuratorji, którą sam zdrowy rozsądek jest w stanie podminować, a najsłabszy wreszcie argument prawniczy wysadzić w powietrze.

Jakie jest położenie sprawy rodaków naszych w Berlinie, w krótkich określone słowach. Położenie to nazwaliśmy pomyślniejszem dla tego, że będąc popartemi powagą takich mężów jak Gneist, Elven, Holthof, Brachvogel i inni, nie możemy wątpić, iż jak wszędzie tak i tu sprawiedliwość odniesie w końcu zwycięztwo nad fałszem.

Proces Polaków w Berlinie

Posiedzenie trzydzieste trzecie z dnia 5. września.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Büchtemanna o godzinie 9, zabiera głos rzecznik Janecki: Chciałbym tu w kilku słowach, powiada, umotywować wniosek podany przezemnie na piśmie, o wysłnchanie p. Langiewicza informationis causa przez władze sądowe austrjackie. Wniosek ten różni się znacznie od podanego przezemnie przed kilku dniami i dla tego uchwała wysokiego trybunału nie dotyczy go. Krótka rekapitulacja owego wniosku pierwszego i losu, jakiego doznał, wyświeci dostatecznie obecnie stawiony wniosek. Pan Langiewicz udał się do mnie listownie ofiarując się na świadka. Obrona wniosła zatem o wysłuchanie pana Langiewicza pod przysięgą i o zawezwanie go w tym celu przed kratki trybunału. Pan naczelny prokurator oświadczył, że gdyby pan Langiewicz schwytanym był na pruskiem terytorjum, byłby dzielił los obżałowanych. Dalej dodał, że zupełnie od jego upodobania zależy, kogo chce oskarzyć, i bez dalszego umotywowania sprzeciwił się wnioskowi obrony. Wysoki trybunał odrzucił nasz wniosek, ponieważ pan Langiewicz brał udział w powstaniu w królestwie Polskiem, zatem w tem samem znajduje się położeniu co obżałowani. Zbyt dobrze znam granice obrony, aby uchwałę tę poddać krytyce, przecież zdaje mi się być na czasie podnieść skromne powątpiewanie co do owej uchwały, ponieważ byłoby możliwem, iż przyczyn, powodujących odrzucenie pierwszego mego wniosku, użytoby także na przeciw memu teraźniejszemu wnioskowi. Przyjęcie, jakoby Langiewicz znajdował się w tem samem położeniu co obżałowani nie jest prawdziwem — wedle mego zdania — pod względem formalnym, pod względem zaś materjalnem nie jest dowiedzionem. Formalnie możnaby je tylko sprawdzić przez wytoczenie śledztwa przeciw Langiewiczowi, tylko wtedy możnaby go uważać za współwinowajcę (complice) w znaczeniu prawnem wyrazu tego, gdyby naprzeciw niemu wyprowadzono skargę. Materjalnie zaś nie da się to w żaden sposób wywnioskować z tego, że Langiewicz walczył przeciw Moskalom. Jest to rzeczą znaną i dowiedzioną, ale z niej nie można przecież wnioskować, że Langiewicz popełnił zdradę stanu przeciw Prusom, lub takową przygotowywał. Przypuściwszy nawet — a same użycie przypuszczenia tego rodzaju jest mi wstrętnem — że w istocie istniało przedsięwzięcie zdrady stanu przeciw Prusom, to przecież w każdym przypadku nie objawiło się ono w walce z Moskalami. Trzebaby dowieść, że L. walcząc z Moskalami, w działaniu tem dla Prus indyferentnem, postępował „dolose" przeciw Prnsom. To zaś zdaje mi się być zupełnie niemożliwem. Gdyby było prawdziwem, że walka sama przeciw Moskwie dostateczną jest, aby ją uważać za współwinę przeciw Prusom, ówczas pytam, dla czego słuchane są osóby jako świadkowie odwodowi, które same przyznają, że walczyli przeciw Moskwie, jak n. p. ów młody człowiek, słuchany w sprawie obżałowanego Żórawskiego, który zeznał, iż brał udział w potyczkach pod Brdowem i Nową wsią? Nie myślę nawet w najodleglejszym stosunku stawiać świadka tego na równi z panem Langiewiczem, lecz prawnej nie umiem żadnej znaleść między nimi różnicy. Sądzę nawet, że potrafiłbym poprowadzić tu dowód pośredni, że Langiewicz nie może być podejrzywanym o zdradę stanu przeciw Prusom. Najprzód przemawia za tem, iż Austrjacy nie wytoczyli mu śledztwa, jakkolwiek stosunek Austrji do Galicji jest ten sam co Prus względem w. ks. Poznańskiego. Przedewszystkiem zaś popiera to, iż król. prokuratorja nie wniosła o śledztwo przeciw Langiewiczowi, chociaż podczas swego aresztowania był jeszcze poddanym pruskim, a wedle odnośnej konwencji bardzo łatwo mógł być rekwirowanym przez sądy pruskie. Pan naczelny prokurator powiedział wprawdzie: c'est mon plaisir, kogo chcę oskarzyć, lecz nie sądzę, aby pan naczelny prokurator chciał przy tem zdaniu rzeczywiście obstawać. Prokuratorja nie posiada bynajmniej tylko prawo ale raczej obowiązek pociągać przestępców do odpowiedzialności, a jakkolwiek daleki jestem od przypuszczenia, aby pan naczelny prokurator miał się sprzeciwiać dopełnieniu tych obowiązków, wszelako jeżli rozważę, iż pana Langiewicza bardzo łatwo mógł zarekwirować, a tego nie uczynił, sądzę, iż wysoki trybunał wszelkie ma prawo przypuszczać, że pan Langiewicz materjalnie nie mógł być uważany za współwinowajcę.

Jestem tyle nieskromny, iż sądzę, że wysoki trybunał rozważywszy podane powyżej argumenta, nie byłby innego powziął przekonania. My uważaliśmy sprawę tę za tak jasną, iż zdawała nam się nie wymagać żadnego umotywowania. Przecież sprawy tej już nie można odmienić. Obecnie prosimy zatem tylko o wysłuchanie p. Langiewicza informationis causa co do celów powstania polskiego, o ile mu takowe były znane. Sądzę, iż wysoki trybunał tem mniej będzie mógł się sprzeciwić temu wnioskowi, o ile codziennie zdarzają się tu wypadki, iż słuchają tu rzeczywistych współwinowajców o szczegóły dotyczące czynności ich współobżałowanych. Sądziłbym, że dla wysokiego trybunału powinno być pożądanem usłyszeć zdanie o powstaniu z ust tak wysoko położonej osobistości, tem bardziej, jeżeli nią jest Langiewicz, którego charakter nawet przeciwnicy jego wysoko cenią, z wyjątkiem może jednego Mierosławskiego, który go zowie intrygantem, co przecież mojem zdaniem właśnie utwierdza pochlebny sąd o Langiewiczu. Oskarzenie i obrona nie chciałyby działać omackiem, lecz chciałyby podnieść tę ciemną zasłonę, która pokrywa wypadki, i dla tego upraszam jak najmocniej wysoki trybunał, aby okoliczność tę mogącą podać nam wszystkim pewne objaśnienia, nie zechciał nienwzględnić.

Rzecznik Holthoff: Chcę tu dodać tylko, że wnioski z oświadczeń prokuratorji doprowadziłyby do uniemożuienia wszelkiej obrony. Prokurator potrzebuje tylko powiedzieć: ten świadek brał udział w sprawie, mógłbym go oskarzyć, gdybym zechciał. Trzeba kwestję tę sprowadzić do tego, czy skargę przeciw świadkowi wytoczono lub nie; grożenie skargą nie wystarcza. Najgłówniejszymi świadkami, owymi, co to mają niby świadczyć, iż przedsięwzięcie było skierowane przeciw Prusom, są to osławieni dwaj piekarczycy, którzy właśnie w powstaniu brali udział. Dlatego niepodobna, aby wywód prokuratora sprzeciwiający się wysłuchaniu Langiewicza mógł się utrzymać. Chcemy wydobyć na wierzch prawdę, lecz zdołamy to tylko wtedy uczynić, jeżli pozostawimy tak prokuratorji jak obronie toż samo powietrze i słońce, o które prosimy. Rozciągam wniosek mego kolegi o tyle, iż żądam, aby p. Langiewicza wysłuchano komisarycznie i pod przysięgą.

Rzecznik Janecki zgadza się na to.

Naczelny prokurator Adlung: Wniosek dawniej odrzucony zawiera w sobie wniosek dzisiejszy. Wysłuchanie odrzucono; czy one tu, czy tam miało nastąpić, jest rzeczą obojętną. Lecz sprzeciwiam się także wnioskowi o wysłuchanie informationis causa, jakkolwiek przyznaję, że Langiewicz „formalnie" nie znajduje się w tem samem położeniu co obżałowani, natomiast „materjalnie" zupełnie ten sam jest jego stosunek do sprawy i dlatego nie może być wysłuchanym. Napomknięto, że zależy to od mego „plaisir," aby kogoś odrzucić jako świadka, i przeciwko temu wyrażeniu protestuję. Prawo pozostawia rozsądkowi i uznaniu prokuratorji, czy ohce kogoś oskarzyć lub nie, bynajmniej zaś „przyjemności" tejże. Langiewicz był wówczas aresztowanym w Austrji i muszę przypuścić, że tam wytoczono przeciw niemu postępowanie. Jeśli tu stawiono paralelę między Laugiewiczem a innymi świadkami, którzy brali udział w powstaniu, wtedy oświadczam, że powstańcy ci znajdują się na tym stopniu wykształcenia, że nie mogli mieć żadnej świadomości o doniosłości przedsięwzięcia, i dlatego nie wahałem się proponować ich jako świadków. To samo dotyczy się dwóch owych piekarczyków.

Rzecznik Janecki: Jeśli przedtem mówiłem o „przyjemności" prokuratorji, było to może tłómaczeniem nieco wolnem wyrażenia pana naczelnego prokuratora „zależy to od mego upodobania," ale było to jednakże tłómaczeniem. Jeśli zaś pan naczelny prokurator powiada, że musi przypuszczać, iż w Austrji wytoczono postępowanie przeciw Langiewiczowi, wtedy z mej strony muszę przypuścić, że pan naczelny prokurator nie czytywał wiadomości podawanych przez wszystkie dzienniki.

Profesor dr. Gneist: Wniosek różni się znacznie od poprzedniego. Tamtemu o wysłuchanie osobiste Langiewicza mogły stać wreszcie przyczyny internacjonalne na przeszkodzie; inaczej rzecz się ma z przesłuchaniem dla informacji. Dotąd nie postarano się na serjo poznać intencji Langiewicza i dotąd wszystko w tej mierze opiera się ne przypuszczeniach. Dla informacji przesłuchiwano już bezpośrednio oskarzonych, dlaczegożby zatem nie można przesłuchać Laugiewicza? Słuchano osób, które utraciły honor, dlaczegożby nie miano przesłuchać osoby, której honoru nikt, nie może zaczepić?

Naczelny prokurator Adlung: Przesłuchanie dla informacji obżałowanych wypływa z ich obecności tutaj. Jednego tylko świadka słuchano, który był pozbawiony praw obywatelskich.

Prezes: Świadka tego przesłuchano pod przysięgą nim jeszcze był ukaranym.

Rzecznik Janecki: A jakto ma się sprawa z tym świadkiem, którego tu onegdaj przywiedziono w kajdanach?

Prezes; O tem potem pomówimy.

Rzecznik Lent: Nowsze nasze prawodawstwo nie pozwala wątpić, iż nie istnieje żadna właściwa różnica między świadkami informacyjnymi a dowodowymi. Chcę tu tylko zwrócić uwagę, że najwyższy trybunał zawsze w praktyce przyjmował, iż wysłuchanie osób, które mogły brać udział w sprawie, jest dozwolone. (Mowca cytuje rozmaite wyroki trybunału najwyższego). Wniosek zatem nasz jest prawnie usprawiedliwionym. Jeźli owi piekarczycy nie są w stanie ocenić intencji powstania, jak to sam p. naczelny prokurator przyznaje, wtedy orzeczenie to zaciągam do akt. Tacy świadkowie bowiem, którzy nie umieją własnych czynów ocenić, tem mniej są w stanie wydawać sąd kompetentny o zamiarach innych osób.

Naczelny prokurator Adlung: Świadkowie ci mają tylko poświadczyć, co na własne słyszeli uszy. Notorycznem jest, że Langiewicz był przywódzcą całego powstania, o podejrzeniu zatem nie może być mowy.

Rzecznik Holthoff: Owi złowrodzy dwaj piekarczycy mają świadczyć o intencjach, że takowe skierowane były także przeciw Prusom. Wiedzieli zatem, iż miano walczyć także przeciw Prusom, a w takim razie są oni zdrajcami stanu w całem tych słów znaczeniu.

Asesor Mittelstädt: Gdyby sąd uchwalił wysłuchać pod przysięgą Langiewicza, możnaby ztąd wywieść powód do unieważnienia całego postępowania. Tu trzeba ściśle rozważyć, że Langiewicz nie ma być wysłuchanym względem faktów ale w ogóle względem celów powstania. Langiewicz znalazłby się zatem w trudnem położeniu, gdyż alboby uległ podejrzeniu, że nie jest świadkiem wiarogodnym, alboby złożył świadectwo, którémby się sam o zdradę stanu obwinił; musiałby on powiedzieć jestem winny albo niewinny. Zawsze wracają do piekarczyków; ale oskarżenie nie powoływało się na nich na dowód przedmiotowej istoty czynu, lecz wspomniało ich tylko potocznie. Obrona tak tę rzecz przewraca, jakby oskarżenie opierało się tylko na zeznaniu owych piekarczyków; ale tak nie jest. Wniosek ten już odrzucony, ponieważ wniosek dawniejszy jest w niniejszym zawarty.

Profesor Gneist: Z tego co prokuratorja mówi o położeniu Langiewicza wynikałoby, że odmówi on świadectwa; że tego nie zrobi, z listu jego niewątpliwie wypada. Co notorycznie przeciwko Langiewiczowi wiadomo? oto walka jego przeciw Moskwie, zresztą nic. Aleź Langiewicz może być słuchanym, jako komentator słów własnych; dla czegoż odmawiają nam wysłuchania autora proklamacji względem znaczenia tejże proklamacji. Obrona proponowała świadka tego nietylko, aby go wysłuchano co do celów powstania; postawiliśmy także wiele faktów, co do których ma zdać świadectwo. Obu piekarczyków wymieniono tylko w ogólnej części oskarzenia. i dla tego uważamy ich też za świadków ogólnych.

Naczelny prokurator: Już dawniej powiedziałem, że mi bynajmniej nie chodzi o świadectwo obu piekarczyków.

Rzecznik Elven: Przyłączam się najzupełniej do tego wniosku. Zdaje mi się rzeczą bardzo uwagi godną, czy nie będzie można wyciągnąć powodu do nieużywania całego postępowania ztąd właśnie, że Langiewicz nie był słuchany wbrew naszemu wnioskowi, gdyż w tem widzę ścieśnienie obrony. Jeżeli oskarzenie na dowód tego, że mamy do czynienia ze zdradą stanu przeciwko Prusom, odwołuje się tylko do notoryczności, niedaleko zajdzie. Czemuż dano Langiewiczowi paszport emigracyjny, jeżeli go mieniono być zdrajcą stanu? Oczywiście, że przeważyła opinia, iż Langiewiczowi niczego zarzucić nie można. Zdawałoby mi się raczej, że wniosek nasz powinien być bardzo dogodnym dla prokuratorji; jak najlojalniej sami teraz podajemy oskarzeniu środki dowodowe. Langiewicz będzie mówił prawdę; i zapewne bardzo to będzie interesującem dla prokuratorji słuchać samego dyktatora. W ogóle jest to zabawny przypadek, że właśnie przywódzców powstania nie sprowadzono przed kratki. Czy oskarzenie obawia się rewelacji Langiewicza? Boicież się go wysłuchać? Dziwna także, że hr. Działyńskiego nie aresztowano, którego można było aresztować. Obrona żałuje bardzo, że te dwie osoby nie stoją przed kratkami. Rewelacje hr. Działyńskiego w połączeniu z zeznaniem jenerała Langiewicza nie pozostawiłyby najmniejszej wątpliwości, że ani myśli nie było o przedsięwzięciu przeciwko Prusom.

Naczelny prokurator: Obrona żałuje, że nie ma tu przywódzców przedsięwzięcia; przyznam się, że i ja tego żałuję. Pozostawiam to sądowi panów, co myśleć należy o Działyńskim, że tu w ogóle nie przybył. Nie aresztowano go, bo był członkiem Izby, a sejm wtedy obradował. Dla czego hr. Działyński nie przybył na wezwanie? dla czego siedzi za granicą? nie powinniścież jak największych czynić zarzutów hr. Działyńskiemu? Musi się więc poczuwać do winy. To samo jest z Guttrym i Wolniewiczem.

Rzecznik Holthoff: Langiewicz przyjdzie, jeżeli go zawołacie. Możesz go pan mieć, panie prokuratorze.

Rzecznik Lisiecki: Mogę zaręczyć, że Langiewicz przybędzie mimo wszelkich niebezpieczeństw, które go tu czekać mogą.

Obżałowany dr. Niegolewski: Pozwolę sobie sprostować faktycznie uwagę prokuratora co do aresztowania hr. Działyńskiego. Nie aresztowano go, wcale nie dla tego, iż był deputowanym, jak to twierdzi p. naczelny prokurator. Twierdzenie to opiera się na całkiem mylnem przypuszczeniu. Ja bowiem wróciłem do Prus zupełnie przeświadczony o mej niewinności; zaraz mnie jednak aresztowano na rozkaz przyjaciela mego p. Baerensprunga. Przeciwko temu założyłem protest, ponieważ byłem deputowanym. W skutek tego prokuratorja naczelna zarządziła, aby areszt zniesiono. Tymczasem nie ubiegła godzina i przybyło do mnie 15 żołnierzy, którzy mnie znowu aresztowali, wyrażając się eufemicznie, że mnie mają obserwować. Przeciwko hr. Działyńskiemu zaś zupełnie inaczej postąpiono, jak przeciwko mnie. Urzędnicy nie chcieli go aresztować; a my teraz jesteśmy zmuszeni interpretować jego myśli. Położenia naszego nie powinna pogorszać wina urzędników i dla tego leży to w naszym interesie, aby się sąd zgodził na wniosek niniejszy. Oskarżenie opiera się na zeznaniu obu piekarczyków...

Prezes przerywa słowa obżałowanego.

Obżałowany Niegolewski: Langiewicz najlepsze może dać świadectwo o celach powstania.

Prezes: Sąd postanowi w tej mierze.

Potem oświadcza prezes, że świadek Faucbereux jeszcze się nie stawił.

Następnie słuchano Mme Lelièvre z Paryża, pokojową hr. Działyńskiej. Ta powiada, że dwa dni przed wyjazdem swoim do Paryża, otrzymała od p. Guttrego woreczek płócienny do schowania. Woreczek ten oddała przed swym wyjazdem hr. Działyńskiemu, który go włożył do komody. Woreczek był zawiązany, papierów w nim zawartych nie czytała, w ogóle nic zresztą o tem nie mówiła z hr. Działyńskim.

Obrona proponowała gimnazjastę Zaleskiego, i mularskiego czeladnika Michalskiego na świadków, że w obozie nie mówiono nigdy o walce przeciw Prusom. Prezes powiada, że Zaleskiego nie można było odszukać. Michalski oświadcza, że w „głupocie" swej poszedł do obozu, gdzie widział p. Działyńskiego i Niegolewskiego, ale że o celach powstania, zwłaszcza iżby przeciwko Prusom było skierowane, nic nie słyszał. Zaleski, którego zeznanie czytają, oświadcza, że o oderwaniu prowincji poznańskiej nie było mowy, walczono tylko za wiarę i wolność.

Sąd powziął następnie następującą uchwałę: Wniosek tak o komisoryczne, jako też o informacyjne wysłuchanie Langiewicza odrzuca się dla poprzednio ogłoszonych powodów, oprócz tego jeszcze i dla tego, że nie podano, w celu wysłuchania go, żadnych faktów zewnętrznych (äussere Thatsachen), z których możnaby wnioskować o tendencjach.

Po wysłuchaniu oberkelnera Bohne z Lignicy, słuchają mularskiego czeladnika Palczewskiego z Poznania. Świadek ten, który jak sam zeznaje, ukaranym został za złodziejstwo i jeszcze teraz siedzi w więzieniu, powiada, że poszedł do obozu i od obżałowanego Żórawskiego otrzymał trzy talary, którego jednak rozpoznać nie może, ale powiada jego mieszkanie i miejsce gdzie pieniądze miał otrzymać.

Następuje badanie obżałowanego Jaroszyńskiego. Ma lat 42 i jest nauczycielem rysunków w Poznaniu. Do gimnazjum chodził w Toruniu, poczem udał się na akademię sztuk pięknych w Berlinie; potem osiadł w Warszawie, wrócił jednak r. 1849 do Poznania i założył tam instytut litograficzny; w r. 1853 otrzymał posadę nauczyciela rysunków przy miejskiej szkole realnej w Poznaniu.

Oskarzenie obwinia go, że był członkiem miejscowego komitetu poznańskiego, utworzonego z polecenia Rządu narodowego, który to komitet zajmował się gromadzeniem broni, amunicji i pieniędzy na wsparcie powstania, werbowaniem ochotników powstańczych, wreszcie kierował wysyłką i uzbrajaniem zwerbowanych. Między innymi członkiem tego komitetu miał być krawiec Matuszewski.

Obżałowany Jaroszyński przeczy temu; powiada że nie był nigdy członkiem żadnego komitetu, i że oskarzenie w tym względzie nie opiera się na niczem. Matuszewskiego poznał dopiero w więzieniu.

Prezydujący przedstawia mu, że w pugilaresie hr. Działyńskiego zapisany jest jako odbiorca kilka sum na zakupno broni.

Obżałowany odpiera, że się o tem dowiedział dopiero z oskarzenia. Nie dawał hrabi Działyńskiemu powodu do wpisywania go do pugilaresu; nie wie nic o tem i z młodym Działyńskim żadnych nie miał stosunków. Jeżeli oskarzenie twierdzi, że on broń zakupywał, to myli się najzupełniej.

Obżałowany Hoffmann oświadcza, że Jaroszyński kupił raz u niego strzelbę, ale do użytku prywatnego.

Oskarżenie podnosi dalej jako podejrzaną podróż Jaroszyńskiego do Drezna, w którą się wybrał natychmiast po pierwszorazowem wypuszczeniu go z więzienia śledczego d. 4. lipca z. r.; podróż ta była w związku z prowadzonemi na Drezno transportami broni dla powstańców.

Obżałowany przeczy temu, gdyż w podróż tę wybrał się aby odetchnąć po więzieniu.

Następnje badanie Józefa Matuszewskiego, krawca, 32 lat m., należącego do landwery. Oskarżenie obwinia go, że był ajentem wspomnianego miejscowego komitetu poznańskiego, a mianowicie werbował ochotników do powstania. Oskarżenie powołuje się na świadectwo woźnicy Samolika i służącego Przybylskiego. Obżałowany przeczy twierdzeniu oskarżenia a mianowicie dodaje, że Przybylski denuncjował go z zemsty.

Na zapytanie nacz. prokuratora oświadcza obżałowany Matuszewski, że ani nie był w żadnym oddziale powstańczym, ani popadł w niewolę moskiewską. Obrońca obżałowanego Lisiecki wnosi udowodnienie braku wiarogodności obu wspomnianych świadków.

Oskarzony później Roman Pilaski stoi pod obwinieniem, że dał pomoc jednemu oddziałowi ochotników, starając się ile możności zapobiedz odkryciu ich przez władze rządowe. Przesłuchiwany już czeladnik mularski Palczewski, powołany do świadczenia w tej sprawie podaje, że obżałowany przestrzegł powstańców i wezwał ich aby się ukryli, gdyż Prusacy mają robić poszukiwania za nimi. Świadek poznaje obżałowanego i powiada, że widział go tylko raz jeden, a wówczas nosił tenże faworyty. Obżałowany przeczy temu i twierdzi, że nigdy faworytów nie nosił, a obrońca jego Lent uderzył żywo na wiarogodność świadka i zapowiada obszerny w tym względzie dowód.

Świadek Palczewski poznaje przy tej sposobności jeszcze lepiej obżałowanego Żórawskiego, podając co do ówczesnego jego zarostu dokładniejsze doniesienie. Na wniosek rzecznika Janeckiego pyta prezydujący świadka, czyli nie mówił po pierwszem swojem zeznaniu z jakim urzędnikiem policji i czy tenże co do zarostu obżałowanego Żorawskiego nie podpomógł jego pamięci. Świadek zaprzecza, a po ukończeniu przesłuchania prosi sądu o paszport za granicę, wynurzając obawę, aby za prawdę, którą tu powiedział, nie karali go Polacy.

Posiedzenie skończyło się o kwandrans na 6. a następne odbyło się nazajutrz.

Wczoraj podaliśmy z wiedeńskiej *Gen. Corr.* dosłowną wiadomość o sporze, jaki ma panować w łonie emigracji polskiej nad kwestją utrzymania dalszego tajnej organizacji. Urzędowa *Krakauer Ztg.* dołączyła do tej wiadomości następującą, którą także dosłownie podajemy: „Na jeneralnym zgromadzeniu polskiego wychodźtwa z Paryża, Londynu, Brukseli, Turynu, Zurychu i Stambułu, odbytem dnia 24. zm. w Turynie, przedłożono następującą propozycję dotychczasowego polskiego Rządu narodowego, której zamiarem jest: 1) powstanie polskie wzmocnione wszelkiemi środkami i siłami narodu ogłosić nieustającem; 2) przysporzyć powstaniu wszelkich środków, aby w danej chwili módz rozpocząć nanowo walkę przeciw nieprzyjaciołom Polski; 3) osiągnąć ze strony emigracji zatwierdzenia kilku wniosków co do zniszczonej organizacji polskiego Rządu narodowego. Upor ten — powiada dalej *Krak. Ztg.*, w trzymaniu się tak niedorzecznych planów zdaje się pochodzi ztąd na razie, iż większa część emigracji przejęta jest życzeniem zapewnienia sobie permanencji chleba powszedniego."

Wiener Lloyd zaś czyni z tego samego powodu następujące uwagi: „Jakąż uchwałę powzięło to zgromadzenie? Oto insurekcję ogłasza nieustającą, chce, aby miano w pogotowiu środki do ponownego wybuchu walki otwartej, usiłuje „rządowi narodowemu", rozprzężonemu całkiem, nadać organizację, zastosowaną do teraźniejszych okoliczności. I to niepokoi może w kołach, od których pochodzi materjał do korespondencji w *General-Correspondenz?* Trudno zaiste przypuścić. Nikomu bowiem nie jest tajno, a dzienniki rejestrowały to rok rocznie, że wychodźtwo polskie od roku 1831 na każdem swojem zgromadzeniu uchwalało całkiem takie same postanowienia, a mianowicie „powstanie ogłaszało nieustającem", jak to się świeżo właśnie stało w Turynie. Od roku jednak 1831 Polska, jak wiadomo, przeżyła wiele lat spokojnych wbrew tym postanowieniom i ogłaszaniom w permanencji, a w latach owych ani Austrja ani Prusy nie czuły się niepokojonymi, pomimo perjodycznych uchwał emigracji. Jakkolwiek potępiano dążności wychodźtwa w owych krajach, wiedziano wszakże, że agitacja jest charakterem każdego wychodźtwa, że każda emigracja kieruje wszystkie swoje myśli i dążności do wywoływania nowych ruchów, do rozżarzania nowych walk w kraju ojczystym, że jednak wszystkie te starania zwykły być tak długo bezowocnemi, jak długo stosunki w kraju ojczystym sprzeciwiają się wszelkiemu rozruchowi. I dla tego wnet się przyzwyczajono uchwały zgromadzeń takich uważać za bynajmniej tak groźne, jak się gołosłownie wydają."

Ziemie polskie.

Warszawa. Wedle doniesień *Gazety Gdańskiej* z Warszawy dnia 2. b. m., aresztowania trwają tam bez przerwy. Ledwie niedawno co odszedł transport 300 osób, już więzienia cytadeli nanowo są pełne. „Członkowie komisyj śledczych i sądów wojennych chcą pokazać, że jeszcze i teraz są niezbędni, dodaje *Gaz. Gdańska.* Tak np. rozszerzony niedawno drukowany świstek rewolucyjny, podniesiono do znaczenia proklamacji Rządu narodowego i w skutek tej fikcji setki ludzi poaresztowano."

Co się tyczy tego świstku, twierdzi *Ostsee-Ztg.*, a więc organ moskiewski, że pisma te pochodzą od stronnictwa demokratycznego emigracji polskiej, które sobie przywłaszczyło tytuł Rządu narodowego i temi pamfletami kraj zalewa, Wszystkie te pamflety mają być datowane z Warszawy a noszą po większej części napis „Glos ludu polskiego" treść ich wymierzona przeciw szlachcie polskiej.

W rozkazie do wojsk w królestwie Polskiem czytamy, że po przejściu gubernii Augustowskiej pod zwierzchnictwo JW. głównodowodzącego, z powiatu Łomżyńskiego, z powodów miejscowych, utworzony został osobny oddział wojenny Łomżyński, którego naczelnikiem mianowany został pomocnik naczelnika 2. dywizji piechoty jenerał-major Drejer, zaś z czterech pozostałych powiatów tejże gubernii: augustowskiego, kalwaryjskiego, marjampolskiego i sejneńskiego, utworzony został augustowski oddział wojenny, a naczelnikiem jego mianowany naczelnik 3. dywizji grenadjerów, jenerał-lejtnant Ganecki 2.

Ostatnie wiadomości.

Franfurt 7. września. Cesarzowa Eugenia przejeżdżała dziś tędy o godzinie 11. zrana. Naoczni świadkowie utrzymują, że widzieli obok niej cesarza Napoleona.

Paryż 7. września. Książę Napoleon towarzyszyć będzie księciu następcy Humbertowi do Anglji.

Paryż, 7. września. Listy z Algieru donoszą, iż południowe prowincje, do Francji należące, trzeba będzie na nowo podbijać.

Panowie Drouin de Lhuys i Rouher mieli wczoraj audjencję u cesarza. Dzisiaj odbyła się wielka rada ministrów. Arcybiskup Bonnechose udał się z Marsylii d. 5. bm. do Rzymu. Obiega pogłoska, że cesarzowa Eugenia odwidzi księżnę Metternich w Johannisbergu.

Berlin, 7. września. Król pruski powraca wprawdzie 12. b. m. do Berlina, lecz potem znowu udaje się do Baden-Baden. Hanower zbliża się do Prus. Z wyspy Sylt powróciły wojska austrjackie na ląd stały.

Kopenhaga, 6. września. *Berlingske Tidende* względami na stan politycznej sytuacji tłómaczy, iż nie przyjmowano uroczyście wysokich gości (Humberta, Mikołaja i Wallii.)

Berno, d. 6. września. Pozornie panuje w Genewie spokój. Nie aresztowano już więcej nikogo. Meksykański poseł, p. Barandaniau, wręczył radzie związkowej swoją kredytywę.

La France utrzymuje, że jest dobrze poinformowaną o przyczynach dziwnego postępowania pełnomocników duńskich w Wiedniu. Ci panowie, którzy „na pierwszych posiedzeniach okazywali się tak zgodnymi i zrezygnowanymi, zdają się teraz chcieć usunąć się od wszelkich ofiar, nałożonych Danii i nie tają się z tem, że chodzi im o uzyskanie czasu. *France* twierdzi, że królowa duńska radziła zawsze zawiązać stosunki familijne z najpierwszemi dworami Europy, odwidziny młodych książąt w Kopenhadze nie należy tedy przypisywać czystemu przypadkowi, a zaślubiny w. księcia Mikołaja z duńską księżniczką, chociaż im zaprzeczono, mogłyby sprowadzić pomoc na przyszłość." Dalej dodaje *France:* „Zajęcie portu kielskiego przez marynarkę pruską i rozwój floty niemieckiej na tym punkcie, nie podobałyby się wielce Moskwie, która stara się zawsze o to, aby panowała na Bałtyku bez współzawodników. W innym artykule podnieca *France* opór duńskich pełnomocników i utwierdza ich w opozycji przeciw żądaniom Prus i Austrji.

I do *Kolońskiej Gazety* piszą z Paryża, że Dania nabrawszy nowej odwagi myśli o zatrzymaniu północnego Szlezwiku. Duńscy mężowie stanu starają się wszelkiemi sposobami o uzyskanie pomocy francuskiej, dowodząc, że dla Francji wypłynęłyby z ukonstytuowania zjednoczonej Skandynawji wielkie korzyści. Aby zaś Skandynawia taka mogła istnieć, potrzeba, aby utrzymał się przy niej Szlezwik, nietylko dlatego, że liczy 200.000 Skandynawiau, ale także głównie dla względów strategicznych. Gdyby Prusy posiadły Kiel, otrzymałyby znaczną potęgę na morzu, którąby się zaraz połączyła z Moskwą. Aby oprzeć się przewadze obu tych mocarstw na Bałtyku, posiada wprawdzie Skandynawja klucz do tego morza, Sund i oba Bełty, ale mały Bełt nie da się obronić bez północnego Szlezwiku, a zresztą należy także do północnego Szlezwiku jedyny port, przydatny na ochronę dla floty skandynawskiej, Ballum.

Z powodu odwidzin księcia Walii i jego małżonki w Kopenhadze, spodziewa się *Morning Post*, „że obecność księżniczki, którą Anglia z chlubą nazywa swoją, podniesie na nowo patrjotyzm Danii;" a *Evening Star* powiada, że choć chwila, w której księżniczka odwiedza swą ojczyznę, nie jest porą szczęśliwą, to przecież pora ta uważana być może za „epokę nadziei."

Kwestja skandynawska przybiera coraz więcej znaczenia i niebawem zapanować ma na porządku dziennym. Emisarjusze partji skandynawskiej przebywający w Paryżu naradzają się z partją włoską. Schadzki odbywają się w Palais royal i wnosić należy, że chodzi o zawarcie pewnego związku między sprawą włoską i skandynawską. Cesarz Napoleon ma się gorliwie zajmować unją skandynawską, którejby przypadła na północy tażsama misja przeciw Niemcom, jaką Włochy mają na południu.

Berlińska *Bank- und Handelsztg.* z 7. września donosi, że cesarz austrjacki przybędzie do Berlina przy końcu bieżącego miesiąca. *Berliner Börsenztg* pisze, że narady, toczące się w Berlinie w sprawie cłowej między austrjackim i pruskim pełnomocnikiem, zostały odroczone. Dnia 7. września sąd nadworny uchwalił 8 Polaków uwięzionych puścić na wolność.

Nationalverein zamierza, jak się dowiaduje *General Correspondenz* wyprawić wielką demonstrację w aprawie księztw Zaelbiańskich. W tym celu odbyć się ma jeneralne zgromadzenie prawdopodobuie w jakiem mieście turyngskiem, a to w połączeniu z soborem deputowanych. Przy tej sposobności nastąpić ma uroczysta manifestacja na rzecz pretendenta Augustenburga.

Z Wiednia 7. września telegrafnją do Wrocławia iż dalsze posiedzenia konferencji pokojowej zostały znowu zawieszone. Pełnomocnicy duńscy przedłożyli nowy plan sprostowania granic i załatwienia trudności finansowych, nad którym planem muszą się teraz Austrja i Prusy porozumieć.

Flota angielska opuściła dnia 5. b. m. Maltę i popłynęła do Neapolu. Powody tego ruchu morskiego nie wiadome, utrzymują wszakże, że pan Venosta wie o nich od dni kilku i że nastąpił w porozumieniu z rządem francuzkim. Być może, że ruch ten floty angielskiej ma poprzeć środki przedsięwzięte w celu stłumienia rozbójnictwa, Bandy brygantów widzą się zagrożonemi, a herszci ich umykają. Dnia 5. b. m. wsiadł wsławiony herszt brygantów Drodolo w Civita Vecchia na hiszpański okręt i odpłynął do Afryki.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.